26 I 38 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 4

JANUSZ KALBARCZYK



W NUMERZE:

W. FIRSOFF: AKCJA WYSZKOLENIOWA P. Z. N.
E. MARION: WYBÓR TRENERA PIŁKARSKIEGO
ST. PETKIEWICZ: NARCIARSTWO I ŁYŻWIARSTWO W TRENINGU LEKKOATLETY



NASZ KONKURS

Projekt imprezy, która by najlepiej mogła służyć propagandzie racjonalnych metod uprawiania sportu! Czyż może być temat świadomego, ideowego działacza sportowego bardziej zajmujący, bardziej pasjonujący? A jednak, przyznamy się — nie jesteśmy jeszcze wcale pewni, czy rozpisany przez nas pod tym hasłem konkurs wywoła żywszy ze strony naszego świata sportowego oddźwięk. Leży już wprawdzie w redakcji kilka grubych kopert, oznaczonych hasłami, co powinno nas natchnąć optymizmem, gdyż termin zgłaszania prac konkursowych mija dopiero 31 stycznia, a starym, zakorzenionym zwyczajem polskim jest odkładanie na ostatnią chwilę. Niemniej — ostatnich dni stycznia oczekujemy z pewną trwogą: a nuż się okaże, że nasi działacze, umiejący na zebraniach rzucać z emfazą tyle śmiałych projektów, umiejący tak przekonywująco dowodzić, iż można było uczynić tyle wielkich rzeczy, gdyby się ich posłuchało, gdyby wykazano choćby trochę inicjatywy, a nuż nasi działacze, umiejący tak dobitnie wytknąć ospałość i indolencję innym — sami nie zdobędą się na ten maleńki wysiłek o jaki prosimy i nie wskażą nam, gdzie należy szukać klucza, otwierającego przed sportem polskim wielkie horyzonty, wspaniałe perspektywy.

Jeśli się tego boimy, to nie ze względu na jakiekolwiek nasze własne interesy. Dla redakcji i dla administracji „Sportu Polskiego" jest — z punktu widzenia „handlowego", zupełnie obojętne, czy na konkurs nasz nadejdzie 5, czy 500 odpowiedzi. Kosztować nas w obu wypadkach będzie to samo: jeden 6-dniowy pobyt w górach i kilka dyplomów honorowych! Boimy się z innych powodów — nie o siebie. Boimy się kompromitacji naszego świata sportowego. Co by o nim pomyślano, gdyby się okazało, że sportowcy nasi nie potrafią w poważny sposób zastanowić się nad najżywotniejszymi kwestiami, dotyczącymi właśnie ich dziedziny, gdyby się okazało, że nie stać ich na nic więcej, w sferze piśmiennictwa, niż na wypisanie na gotowym formularzu dwu cyfr, przepowiadających wynik najbliższego meczu międzypaństwowego.

Jakby się ucieszyli starsi panowie z brzuszkami, twierdzący, że sport — to zajęcie dla tępaków umysłowych, jakby łapczywie chwycili ten argument cherlawi okularnicy, dowodzący, że „w zdrowym ciele — zdrowe ciele".

Pokażmy więc, że zdrowe ciało — to zdrowy rozsądek, że nas, sportowców, stać na jasne, trzeźwe, głęboko wnikające w istotny sens zagadnień myśli, że nie jesteśmy stadem baranów, a wiemy, dokąd chcemy i jak chcemy iść.

Pokażmy to czynem. Im więcej będzie odpowiedzi na nasz konkurs — a liczba ta będzie oficjalnie stwierdzona i ogłoszona — tym godniejsza będzie odpowiedź.

Nie bądźcie więc, koledzy, ani zbyt skromni, ani zbyt nieśmiali. Najlepsze, najbardziej życiowe projekty i plany skonstruować potrafią niekoniecznie najwięksi sportowi „matadorzy" organizacyjni, niekoniecznie wieloletni prezesi. Szary człowiek ze sportowego tłumu, widzący wszystko zbliska, od wewnątrz, napewno lepiej się potrafi zorientować w możliwościach praktycznych i w potrzebach najistotniejszych terenu. Powinien więc zabrać głos.

Powinien to uczynić i dla jednej jeszcze przyczyny. Oto rozlegają się z wielu stron głosy, że do sportu polskiego wprowadzać chcą dyktaturę, forsują system führerowski, odbierają sportowemu społeczeństwu prawo stanowienia o sobie samym. Tak w istocie nie jest. Lecz gdyby niebezpieczeństwo takie sportowi naszemu w rzeczywistości groziło, czyżby dla zwolenników systemu rządzenia drogą apodyktycznego rozkazu nie było wymarzonym argumentem — jeśli by się okazało, że społeczeństwo sportowe samo nic wymyśleć nie potrafi, samo czeka, by ktoś mu drogę wytyczył?

Do dnia 31 stycznia jest jeszcze czas. Chcąc wziąć w naszym konkursie udział, czytelnicy powinni opracować i przesłać do naszej redakcji szczegółowy projekt imprezy, która by ich zdaniem najlepiej mogła służyć propagandzie racjonalnych metod uprawiania sportu.

Projekt winien odpowiadać następującym warunkom:

1) impreza musi nosić charakter masowy, a więc udział w niej powinien być dostępny dla jak najliczniejszych sportowców (względnie klubów i zespołów), niezależnie od poziomu technicznego;

2) powodzenie w tej imprezie musi być uzależnione od stosowania przez danego sportowca (klub, drużynę) prawidłowych, zdrowych zasad treningu, od systematycznej pracy, a nie tylko od wrodzonego talentu;

3) impreza musi być pociągająca dla zawodników i klubów, zdolna do ich żywszego zainteresowania, nie powinna wymagać z ich strony specjalnych ofiar, nie powinna zakłócać normalnego udziału w życiu sportowym, ani wprowadzać chaosu w kalendarzyk imprez, ustalony przez związki sportowe;

4) impreza nie powinna wymagać stworzenia specjalnego aparatu organizacyjnego i większych wkładów pieniężnych;

5) charakter imprezy jest dowolny; może on polegać na zawodach, jednorazowych lub periodycznych, na konkursie, którego wynik oparty może być na rezultatach pracy itp.;

6) impreza może się rozpocząć najwcześniej 1 kwietnia, a powinna być zakończona najpóźniej 1 listopada.

Projekty nadsyłać należy w formie ułożonych już szczegółowo regulaminów. Powinny one być oznaczone godłem. W oznaczonej tymże godłem zamkniętej kopercie należy umieścić imię i nazwisko oraz adres autora.

Nadesłane w terminie, to znaczy do dnia 31 stycznia 1938 r. włącznie, prace zostaną rozpatrzone przez jury, w skład którego wejdą: przedstawiciel Państwowego Urzędu W. F. i P. W., przedstawiciel Związku Polskich Związków Sportowych i redaktor „Sportu Polskiego". Decyzja jury zapadnie przed dniem 20 lutego 1938. Projekt uznany za najlepszy będzie wprowadzony w życie przez „Sport Polski" w porozumieniu z kompetentnymi władzami sportowymi, zaś autor jego otrzyma cenną nagrodę, w postaci 6-dniowego bezpłatnego pobytu w Zakopanem, Worochcie, lub innym ośrodku sportów zimowych do wyboru.

Autorzy wszystkich projektów wyróżnionych otrzymają poza tym dyplomy honorowe. Projekty te będą również opublikowane na łamach naszego pisma.

AKCJA WYSZKOLENIOWA P. Z. N. NA TLE EWOLUCJI NARCIARSTWA ZJAZDOWEGO

O ile klasyczne narciarstwo skandynawskie już od stuleci niemal nie ulegało poważniejszym przemianom, będąc wynikiem doświadczeń rozłożonych na przestrzeni 2000 lat, o tyle **narciarstwo zjazdowe** jest bardzo młode. Niewątpliwie, korzystało i ono z tych samych doświadczeń, a gdybyśmy chcieli doszukiwać się jego pierwocin, wypadło by nam też cofnąć się do prehistorii, gdyż ześlizg po pochyłości był jednym z bezpośrednich zastosowań pra-nart. Lecz w swej bardziej **nowoczesnej postaci,** którą przyzwyczailiśmy się uważać za właściwe narciarstwo zjazdowe, okres jego rozwoju nie przenosi 80 lat, a właściwy rozkwit sportowy przypada na **ostatnie dziesięciolecie.**

Różni ludzie na własną rękę czynili doświadczenia, bądźto świadome, bądźto nieświadome, które wcielali w indywidualną swą technikę jazdy. Później, gdy wyniki tych doświadczeń zdobyły sobie reklamę zwycięstw sportowych, teoretycy starali się je wyjaśnić, uzasadnić i usystematyzować, a nieraz, wychodząc z rozważań abstrakcyjnych (co naogół nie okazywało się fortunne) usiłowali narzucić narciarstwu zjazdowemu takie czy inne formy. Znane wielkie **szkoły narciarskie,** takie jak Hannesa Schneidera, Testy, Allais'go i Gignoux, używając jako wabika sławnych w świecie sportowym nazwisk i pięknie brzmiących nazw, nadawały wynikom tych usiłowań cechy powszechności.

W ten sposób powstała cała rozległa gmatwanina różnych **systemów jazdy i nauczania** — starych i nowych. Szczególnie wybitnie zarysował się z czasem antagonizm między dawną **oporową techniką jazdy krzywoliniowej** a nową techniką **rozmachową** (nie była ona wprawdzie tak zupełnie nowa, ale rozwinęła się niebywale dopiero w ostatnich czasach). Odpowiada temu przeciwstawienie w dziedzinie pedagogiki narciarskiej **sztucznej i naturalnej** metody nauczania.

W metodzie sztucznej instruktor objaśnia zasady ewolucji, daje jej pokaz wzorowy, który uczniowie mają na podstawie jego objaśnień odtworzyć, oraz koryguje błędy tego odtworzenia. W metodzie naturalnej natomiast — przyjmuje się zasadę, że „teren uczy jeździć". Wykład teoretyczny sprowadza się do minimum, występuje co najwyżej w postaci okoliczno-



Starym śladem.

ściowych wyjaśnień, a środek ciężkości przenosi się na dobranie odpowiednich warunków terenowych, w których wykonanie nauczanej ewolucji przychodzi łatwo i narzuca się niejako samo — w sposób naturalny.

.Już na pierwszy rzut oka występują zalety tej drugiej metody, ale posiada ona i cechy ujemne: jest dość powolna, choć pewna, a przy krańcowym stosowaniu nie dla wszystkich nadaje się w równym stopniu. **Młodzież** uczy się metodą naturalną stosunkowo najlepiej, przyswaja bowiem sobie szybko i łatwo nowe skojarzenia ruchowe na drodze podświadomej. Natomiast **ludzie starsi** uczą się narciarstwa „na rozum" i w ich przypadku lepsze wyniki daje **metoda sztuczna.**

W technice **oporowej** operuje się przede wszystkim ustawieniem nart względem siebie i zmiennym obciążaniem raz jednej, raz drugiej z nich. W technice **rozmachowej,** choć drugi element jest obecny, nie wchodzi on w rachubę w toku nauczania, gdzie główny nacisk kładzie się na zamach „całym ciałem", a o obciążaniu i odciążaniu nart w ogóle się nie mówi — wynika ono samo przez się z zamachu. Elementami pomocniczymi są: silne ugięcia kolan z wypchnięciem ich na przód, oraz pochylenie tułowia również ku przodowi (Vorlage). Technika rozmachowa jest zasadniczo techniką **jazdy szybkiej** przy równoległym prowadzeniu nart. Koroną jej jest **śmig** (Tempobogen, Parallelschwung).

Chwila zastanowienia wykaże bliskie pokrewieństwo między techniką rozmachową, a naturalną szkołą jazdy—wspólnym elementem jest **prostota** ruchowa, brak ciężkiej machiny teoretycznej. To też właśnie przy nauczaniu techniki rozmachowej oddaje metoda naturalna największe usługi.

Komisja wyszkoleniowa P.Z.N. stanęła wobec trudnego zadania zespolenia w jedną logiczną całość wrogich kierunków, zachowując z każdego z nich wszystko godne zachowania, lecz nie popadając w żadną skrajność, czy jednostronność. I tak, przyjęto wprawdzie naturalną metodę nauczania, zwłaszcza na kursach dla młodzieży, lecz zachowano i metodę sztuczną, która też posiada swoje zalety, jako pomocniczą. Dano pierwszeństwo technice rozmachowej. Wszystkie zasadnicze zmiany kierunku w zjeździe, czy to będzie śmig, obskok, czy łuk z pługa, sprowadzono do jednej wspólnej zasady ruchowej: początkiem ewolucji jest **przedmach,** czyli zamach ciała w kierunku przeciwnym do zamierzonego skrętu, później następuje płynny wyprost ku przodowi i zamach właściwy w kierunku skrętu. Zasadę tę można unaocznić zapomocą odwróconej litery „U". Jednolitość jej posiada niezwykłe znaczenie w nauczaniu, gdyż raz uchwycona przez ucznia pozwala mu na łatwe przyswojenie sobie **wszystkich zasadniczych ewolucyj.**

Nie odrzucono jednak całkowicie i techniki oporowej, z jedynym wyjątkiem kursów młodzieżowych, lecz zachowano ją jako stadium drugie nauki, zaś w nauczaniu osób starszych dano jej wcale poczesne miejsce, dozowanie pozostawiając zresztą uznaniu instruktora. Ważną inowację stanowi tu to, że hamowanie pługiem zastąpiono mniej męczącym **hamowaniem przez ześlizg,** oraz przez cały czas nauki początkowej unika się zbieżnego ustawienia nart jako szkodliwego przy nauczaniu ewolucyj rozmachowych — a zatem krystianii zwykłej uczy się przed oporową, zaś łuki z oporu i pługu przychodzą jeszcze później.

Oprócz dwóch rozpatrywanych rodzajów techniki zjazdowej istnieje jeszcze **technika skoczna,** której zasadniczymi ewolucjami są krok łyżwowy, skok w terenie i obskok. Nie pominięto jej bynajmniej w nowym systemie nauczania i wprowadza się równolegle do programu kursów, z pewnymi ograniczeniami w przypadku kobiet, podciągając jedynie pod wspólną zasadę ruchową „odwróconego U" przy zasadniczej postawie zjazdowej z ugiętymi i wypchniętymi naprzód kolanami i wychyleniem w przód.

Ta unifikacja programu nauczania wykazała się już **doskonałymi wynikami.** Wymaga ona wszakże gruntownego przeszkolenia, względnie doszkolenia dotychczasowych kadr nauczycielskich. To też stało się ono zasadniczym zadaniem Komisji Wyszkoleniowej na czas najbliższy. Celowi temu służą specjalne **kursy unifikacyjne dla instruktorów,** organizowane przez Centrum Szkolenia P.Z.N. w Zakopanem. Dotąd zrealizowano dwa takie kursy zasadnicze; jeden odbył się w okresie od 13 do 23 grudnia ub. r., drugi — od 27 grudnia ub. r. do 5 stycznia b. r. Trzeci kurs przewiduje się w marcu.

Oprócz zapoznania nauczycieli narciarstwa z nowo opracowanym programem i zasadami techniki nowoczesnej, kursy te mają zadanie **dokształcające i weryfikacyjne.** Instruktorom, którzy nie potrafili wykazać się wystarczającym opanowaniem techniki jazdy na nartach, kursu się nie zalicza, zmuszając ich tym samym do przebycia go po raz drugi, a w razie potrzeby i trzeci, dla uzupełnienia braków oraz do pracy nad sobą. Przy egzaminowaniu nowych kandydatów stosuje się o wiele surowsze normy niż dotychczas, nadto nikt nie może uzyskać stopnia instruktora bez przejścia przez stopień pomocnika instruktora, w którym pozostaje dwa lata, ani też przeskoczyć stopnia.

Akcja ta zdziałała już dużo dla podniesienia poziomu narciarstwa w Polsce przez **podniesienie poziomu fachowego nauczycieli.** Ważne zadanie spełniają tu autoryzowane przez P. Z. N. szkoły narciarskie, a przede wszystkim Szkoła Narciarska P. Z. N. Zakopane—Kasprowy Wierch, gdzie naukę prowadzi się według opisanych powyżej norm.

Wytyczne i zasady nauczania jazdy na nartach opracowane przez Komisję Wyszkoleniową P. Z. N. są już w druku i **ukażą się w dniach najbliższych.** Zostaną one **bezpłatnie rozesłane wszystkim nauczycielom związkowym.**

Równocześnie ze wzrostem wymagań, stawianych fachowym nauczycielom narciarstwa, zarysowuje się co raz silniej zagadnienie **ochrony prawnej** ich fachu przed nieuczciwą konkurencją niekwalifikowanych, pokątnych instruktorów, którzy nauczają Dei gratia zasad wadliwych. Nauka ta odbija się nieraz szkodliwie na zdrowiu uczniów, a łatwo może ich narazić na kalectwo i śmierć.

W. A. Firsoff.



Kurs unifikacyjny w Zakopanem.

NARCIARSTWO I ŁYŻWIARSTWO W TRENINGU LEKKOATLETY

Czy lekkoatleta powinien uprawiać sporty zimowe? Czy narciarstwo lub łyżwiarstwo może wpłynąć w dodatni sposób na wyniki w lekkiej atletyce? Odpowiedź na to pytanie, nie jest taka prosta, jakby na początku zdawać się mogło. Wchodzi tu w grę kilka czynników natury fizycznej i psychicznej.

Żaden z najbardziej zagorzałych lekkoatletów nie będzie negował wartości ogólnozdrowotnych sportów zimowych, jednak kwestia czy łyżwiarstwo lub narciarstwo powinno być **składową częścią treningu lekkoatlety,** pozostaje całkowicie otwartą.

Należy się zgodzić z jednym — dwu sportów z jednakowym powodzeniem nigdy nie da się uprawiać. Kto chce być lekkoatletą, musi sobie powiedzieć — trenuję lekką atletykę, takie są moje ambicje, chcę osiągnąć takie i takie wyniki — sporty zimowe uprawiam, bo to przyjemne i zdrowe. I naodwrót, narciarz, czy łyżwiarz nie może poważnie myśleć o wynikach w biegach, skokach czy rzutach.

Organizm człowieka nie jest maszyną, ba, nawet maszyna powinna mieć **przerwę w pracy.** Jest rzeczą niemożliwą przez 10 miesięcy w roku utrzymywać organizm w maksymalnej kondycji. Nie tylko że nastąpić mogą zaburzenia w funkcjach fizjologicznych, lecz co nie mniej niebezpieczne — przemęczenie psychiczne. Intensywny, regularny trening, ciągłe startowanie do zawodów, pociąga za sobą stałe napięcie nerwowe, które w końcu doprowadzić może do **wyczerpania fizycznego i psychicznego.**

Dlatego też bardzo rzadkie są wypadki, że doskonały lekkoatleta jest również wybitnym zawodnikiem w innej gałęzi sportu. To samo widzimy w innych sportach indywidualnych, wymagających wielkiego nakładu sił psychicznych i fizycznych, w przeciwieństwie do sportów zespołowych, gdzie wysiłek poszczególnej jednostki, jak i odpowiedzialność, są mniejsze.

Nie startować do zawodów — nie znaczy **nie uprawiać** danej gałęzi sportu.

Uprawianie sportów zimowych może być korzystne dla lekkoatlety. W jakim stopniu ten wpływ może uwydatnić się — zależne będzie od tego, na jakim szczeblu będzie stał dany lekkoatleta.

Zalecanie uprawiania sportów zimowych powinno stać w prostej zależności od stopnia zaawansowania w lekkiej atletyce. Młodemu, początkującemu lekkoatlecie — uprawianie łyżwiarstwa czy narciarstwa dać może **bardzo dużo** w sensie ogólnego rozwoju fizycznego. Natomiast wartość wpływu narciarstwa czy łyżwiarstwa dla zawodnika wyżej postawionego, dla zawodnika **rekordzisty,** jest zupełnie otwarta. Wpływ ten na szczeblu wielkich wyników, może być nijaki, a w niektórych wypadkach wprost szkodliwy. Automatyzacja w tym wypadku bywa tak daleko posunięta, że wprowadzenie nowego, obcego ruchu, zakłócić może sposób i drogi wykonywania ruchu lekoatletycznego, co znów wpłynąć może na obniżenie wyników.

Jeśli chodzi o formy ruchu, jakie mamy w narciarstwie, czy łyżwiarstwie, to raczej należy przyjąć, że **narciarstwo jest bardziej odpowiednie** i wartościowsze dla lekkoatlety. Ale nie tylko sama forma ruchu jest bardziej odpowiednia, lecz i **warunki otoczenia** — góry, lasy, pola. Forma ruchu narciarskiego jest bardziej zbliżona do podstawowego elementu lekkoatletyki — biegu. W narciarstwie jest nie tylko praca nóg, lecz i bardzo intensywna praca ramion i tułowia.

Ponieważ siła mięśni ramion i tułowia nie była dotychczas w lekkoatletyce, przede wszystkim w biegach, należycie doceniana, jazda na nartach może w **wybitnym stopniu** przyczynić się do wzmocnienia tych zaniedbanych, a tak ważnych grup mięśniowych. Wzmożone funkcje wegetatywne (intensywna praca płuc), w doskonałych warunkach otoczenia, przysporzyć mogą również duże korzyści. Zatem stwierdzić należałoby, że narciarstwo może uprawiać każdy lekkoatleta, niezależnie od stopnia zaawansowania, z tym, że większe korzyści odniosą początkujący lekkoatleci, natomiast dla zaawansowanych, może być również korzystne, a w każdym bądź razie nie wywrze wpływu ujemnego.

Drugi sport zimowy — łyżwiarstwo, jest mniej godny polecenia, aniżeli narciarstwo. Nie ma tu tych świetnych zdrowotnie warunków otoczenia, wpływ na funkcje wegetatywne jest minimalny. Również i **forma ruchu stoi w sprzeczności z tym, czego żądamy w lekkiej atletyce.** Łyżwiarstwo jednak w początkowym okresie treningu lekkoatletycznego może być uprawiane. Jest **doskonałym, wzmacniającym ćwiczeniem nóg.** Jednak nie należałoby zalecać jazdy na łyżwach zawodnikom o wysokiej specjalizacji. Ta inna forma ruchu — stały przykurcz mięśni nóg, stałe ugięcie w stawach kolanowych i biodrowych — będzie szkodliwa. Oczywiście ten ujemny wpływ może uwydatnić się w wypadku uprawiania łyżwiarstwa przez dłuższy okres czasu (w ciągu roku). Natomiast w naszych warunkach klimatycznych, gdy lodowiska są otwarte kilkanaście, lub najwyżej kilkadziesiąt dni do roku, jazda na łyżwach temu, kto już umie jeździć, **zaszkodzić nie może.**

Łyżwiarstwo jest raczej bardziej odpowiednie dla **kolarzy** i są znane wypadki, gdy dobry kolarz był wcale niezłym łyżwiarzem.

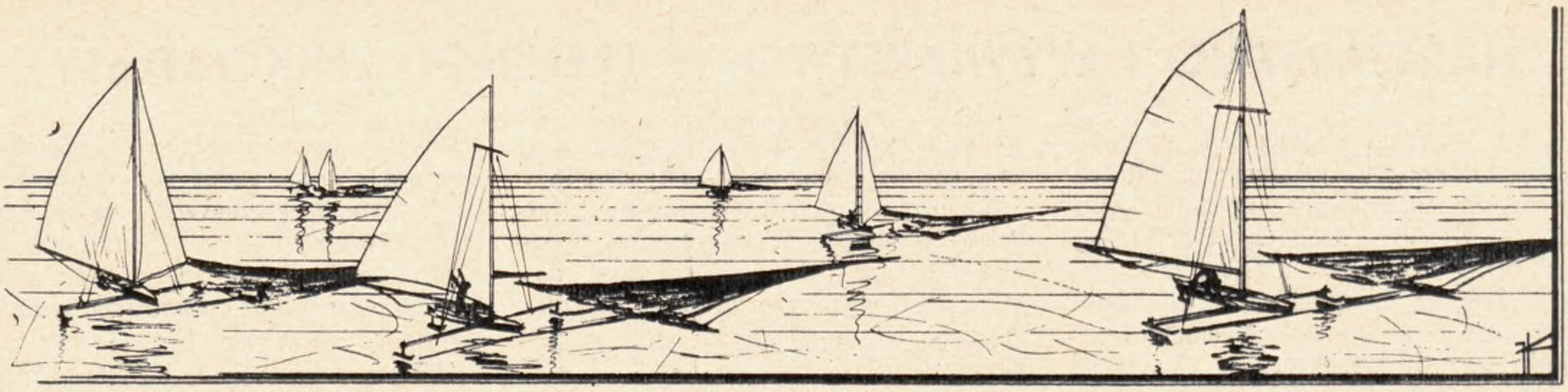
Lekkoatleci Północy, gdzie aby jeździć na nartach, nie trzeba udawać się na specjalne tereny, z dużym zamiłowaniem uprawiają narciarstwo.

Nie znam jednak wypadku, by dobry lekkoatleta — biegacz stawał do zawodów narciarskich. W Polsce najlepszy biegacz narciarz — Nowacki, z Zakopanego, jest również dobrym biegaczem (5 km — 15:33 sek.). Wyjątek wśród lekkoatletów, których te wskazówki nie dotyczą, będą **miotacze.** W okresie zimowym, gdy nie można przeprowadzać treningu na boisku, każda forma ruchu jest dla nich pożądana.

Stanisław Petkiewicz



Na wycieczce narciarskiej.



LIST Z NORWEGII

Bezwątpienia najlepsi łyżwiarze — to **Norwegowie,** najlepszy zaś tor — to lodowisko w **Davos.** Dzięki takiemu stanowi rzeczy, od kilkudziesięciu lat najważniejsze dwie imprezy łyżwiarskie jazdy szybkiej rozgrywane są naprzemian w Davos i w Oslo. — W bieżącym roku Mistrzostwo Europy odbędzie się w Oslo, natomiast Davos urządza Mistrzostwo Świata (W roku 1937 było odwrotnie). W Oslo impreza ta będzie niemal **świętem narodowym,** w Davos — będzie jedną z wielu **atrakcyj dla kuracjuszów,** a tylko zawodnicy startować będą z wielkim namaszczeniem, marząc o ustanowieniu na wspaniałym lodzie rekordu świata.

Pierwsze zdanie, jakie usłyszałem na terenie Norwegii, jeszcze w pociągu, brzmiało: **„Engnestangen** jest we wspaniałej formie — musi zostać Mistrzem Europy". Słowa te, wypowiedziane przez konduktora, mówią, jak wielkie jest zainteresowanie tym sportem w Norwegii wśród wszystkich klas społeczeństwa.

W Oslo trening ekstraklasowy odbywa się między godziną 11-tą — a 1-ą. W tym czasie na głównym torze, na Frogner Stadionie, na trybunach — gromadzi się **kilkaset osób,** które pilnie, ze stoperami w ręku obserwują swoich pupilów. Przyznam się, że „zdębiałem", gdy po skończonym treningu pierwszego dnia, jakiś starszy pan podał mi kartkę z wypisanymi czasami każdego przejechanego przeze mnie okrążenia.

Dla popularyzacji łyżwiarstwa stosowany jest tu ciekawy zwyczaj, że na wszystkie lodowiska wstęp do godziny 5-tej popołudniu jest **bezpłatny.** Największe natężenie ruchu na torze jest po godzinie siódmej, gdy zamykane są sklepy w mieście. W tym czasie na torze wyścigowym trenuje jednocześnie **ponad 300 biegaczy,** natomiast wewnątrz toru, dokąd łyżwiarze dostają się mostem ponad zatłoczoną bieżnią, jeździ **do 1500 osób.** W niedziele i święta publiczności jest jeszcze więcej — na otwarciu lodowiska w listopadzie było **6000 łyżwiarzy** na Frogner Stadionie.

Nie można się wobec tego dziwić, że wśród tak licznej rzeszy łyżwiarzy trafiają się i talenty, w które szczególniej obfituje obecny rok. 8 i 9 bm. startowało w całej Norwegii na różnych lodowiskach kilkuset juniorów, z których 62 miało czasy na 500 metrów poniżej 50 sekund, podczas gdy w Polsce mogło by to minimum uzyskać najwyżej 3 — seniorów!

Zaobserwowaniem między innymi ciekawostkę, która może zainteresować nawet i sportowców, uprawiających lekką atletykę, kolarstwo czy wioślarstwo. Oto Norwegowie po zwycięstwach odnoszonych w jednym roku — następny rok **traktują jako przerwę** w zdobywaniu laurów, a startują jedynie dla utrzymania kondycji i stylu, przychodząc na dalekich miejscach. I tak np. Staksrud był mistrzem świata w roku 1935, w roku olimpijskim przychodził na dalszych miejscach, tak że nawet i ja miałem przyjemność dwukrotnie być przed nim. Rok 1937 to **powtórne pasmo jego zwycięstw,** a w bieżącym roku Staksrud powiedział mi już: „Jeg har ikke form" tzn.: „nie mam formy". To samo jest z pozostałymi asami norweskimi: jeżdżą na siłę **co drugi rok!**

Jeden Ballangrud robi, zdaje się, dłuższe przerwy. Mistrzem świata po raz pierwszy był w roku 1926, potem 1933, a następnie zdobył tenże tytuł w roku 1936, zagarniając jednocześnie 3 złote olimpijskie medale. Zatem jeszcze ten rok prawdopodobnie potraktuje jako **urlop,** ustępując miejsca Engnestangenowi, który prócz sukcesów w sprintach nie zdobył jeszcze ani jednego z tych dwóch najgodniejszych tytułów: mistrza Europy i świata.

Może ktoś jest ciekaw mojej formy, to powiem krótko: ten rok **to mój urlop!** Trenuję wprawdzie pilnie pod okiem samego **Oscara Mathiesena,** ale czynię to przede wszystkim po to, aby poznać w 100 procentach styl jazdy, sposoby treningu i inne tajniki łyżwiarskie, **których będę uczył nasz polski narybek.**

Łyżwiarstwo bowiem polskie nie może ciągle opierać się na dwóch czy trzech tych samych nazwiskach.

Janusz Kalbarczyk.



Ivar Ballangrud.



Oskar Mathiesen, mistrz Europy, pozdrawia czytelników „Sportu Polskiego".

GASNĄCE METEORY

Dotąd, przy klubach sportowych męskich istnieją jedynie sekcje kobiece. Taki zwykły objaw: przy mężczyźnie — murze, kobieta — słaby powój. Już to tak od wieków istnieje i żadnej kobiecie nie chce się walczyć o trochę zaszczytniejsze miejsce; jeśli jest ona spychana i odsuwana na dalszy plan — to **sama jest sobie winna.**

Męskie kluby sportowe, posiadające sekcje: piłki nożnej, bokserskie itd. są w możności skutecznie rozwinąć swą działalność, zdobyć środki materialne, sympatyków, „kibiców", popularność, bo sporty przez nich uprawiane mają wiele pierwiastka atrakcyjności, za którą płaci się brzęczącą monetą; kobiety, które uprawiają deficytową lekkoatletykę, gry sportowe, czasem pływanie, czy wioślarkę — atrakcji nie dostarczają. Dlatego właśnie sekcje kobiece często bardzo **wegetują tylko** przy klubach męskich. Inna jest jeszcze przyczyna deficytu materialnego i moralnego sekcyj kobiecych — szybkie „kończenie się" zawodniczek. Jeszcze nie zdąży niejedna dobrze opanować swej formy fizycznej i psychicznej, nie zdąży doprowadzić swego stylu do perfekcji, a już zjawia się **„On"** — uprowadza ją do ołtarza i **koniec pieśni.**

Nie powie jej: „idź, trenuj, pracuj nad sobą, jeśli ci to daje zadowolenie osobistych ambicyj" — a powie „chcę wiedzieć, że mam żonę, siedź i czekaj, aż raczę przyjść i łaskawie poprowadzić cię do kina". I wtedy czekając cały nieraz wieczór i noc całą, myśli sobie taka jedna i druga: jakie to piękne czasy były, kiedy trenowałam, męczyłam się i walczyłam dla jakiegoś celu. Ile miałam radości i zadowolenia z siebie — a teraz siedzę i czekam sama nie wiem na co i na kogo, tracę własną inicjatywę, bo choćbym ją miała — to i tak muszę robić to, co „On" chce. A nie zrobię, to jeszcze gorzej — to będzie „piekło" i przestaniemy do siebie mówić przez tydzień.

Dlatego większość kobiet po wyjściu zamąż odchodzi od sportu na zawsze. Często bywa, że obowiązki rodzinne nie pozwalają jej wrócić, ale częściej jeszcze nie wraca z woli męża, albo poprostu **z lenistwa.** Zresztą u nas jest przyjęty ogólnie nonsens, że mężatkom poprostu **nie wypada** zajmować się czynnie sportem, bo to jest w złym tonie, a poza tym niepoważne. Wiele bardzo kobiet nie wie, że w innych państwach panuje **zupełnie inny pogląd** na te sprawy. W Holandii — cała rodzina składająca się z babki, dziadka, matki, ojca i dzieci wybiera się na wycieczkę nadmorską i według kolejności wieku, wszyscy wskakują do wody, aby popływać, a potem na piasku bawią się wspólnie piłkami, a wszyscy uważają, że to jest bardzo naturalne spędzenie czasu na „łonie rodziny". Toteż w innych państwach sport kobiecy **robi zdumiewające postępy,** jest atrakcyjny i popularny dzięki masom, uprawiającym go, z których potem wyrastają fenomeny, godne oglądania i podziwiania.

Gdyby nasze kobiety, które przecież cudów dokonują, jeśli chodzi o zdobycie nowego, karakułowego futra, umiały sobie poradzić z „wykradzeniem" mężowi kilku godzin tygodniowo na uprawianie sportu — to sekcje kobiece, wegetujące przy klubach męskich, rozwinęłyby się we wspaniałe kluby kobiece o wielu sekcjach.

Maria Malanowska



Hokej na trawie jest ulubioną grą pań berlińskich.

O REORGANIZACJĘ KURSÓW W OKRĘGOWYCH OŚRODKACH W. F.

Obserwując od dłuższego czasu kursy dla przodowników i instruktorów różnych gałęzi sportu w Okręgowych Ośrodkach WF, wydaje mi się, że nie spełniają one swych celów i że należało by je **zreorganizować.**

Sprawa przedstawia się następująco: 80—90% uczestników kursu, czy to dla przodowników, czy instruktorów, kończy kurs z wynikiem pomyślnym i nie można nawet powiedzieć, by komisja egzaminacyjna, w której sam niejednokrotnie zasiadałem, zbyt pochopnie tymi tytułami szafowała, z drugiej jednak strony nie można powiedzieć, by każdy z otrzymujących stopień instruktora czy przodownika, odpowiadał w 100% zadaniom jakie stawia im ten tytuł. A cóż jest celem kursów organizowanych przez Okr. Ośr. WF? Nasycenie terenu **pełnowartościowymi przodownikami i instruktorami,** którzy by szkolili masy i prowadzili propagandę WF wśród najszerszych warstw społecznych. Każdy przodownik czy instruktor otrzymawszy dyplom po ukończeniu odnośnego kursu ma pewne mniejsze lub większe braki w tej dziedzinie sportu, której jest nauczycielem z racji otrzymanego dyplomu. Trzy czy cztero-tygodniowy kurs przodowników l-atletyki czy gier sportowych, nawet przy przeciętnie zdolnym elemencie, co bardzo rzadko można spotkać, nie może dać takiego przeszkolenia, które pozwalało by już uczyć innych. Mimo, że na kursy przodowników przyjmuje się kandydatów mających wstępne przygotowanie, sprawność własna we wszystkich poddziałach danej gałęzi sportu jest przez uczestników **bardzo słabo opanowana.** Jedną z przyczyn tego jest fakt, że na kursy przychodzi **element mało inteligentny,** oraz o wybitnie małej sprawności własnej, przez co wymaga

on znacznie większego nakładu pracy zarówno własnej uczestnika, jak i prowadzącego kurs instruktora. Porównajmy kursy instruktorskie w Okr. Ośr. WF. ze studiami w C.I.W.F. Studia w C. I. W. F. trwały 2 lata, — przedłużono je jednak do 3 lat z uwagi na niemożliwość dokładnego wyczerpania materiału oraz należytego opanowania go przez słuchaczy. A przecież nie można porównywać pod względem poziomu kulturalnego, ani sprawności osobistej słuchaczy C.I.W.F z uczestnikami kursów w Okr. Ośr. WF. Absolwent gimnazjum wstępujący do C.I.W.F. jest już poważnie zaangażowany w kilku conajmniej działach **sportu,** a resztę zna chociaż by pobieżnie. Uczestnik który przychodzi na kurs wstępny do Okr. Ośr. WF. przeważnie **niema pojęcia** o najprostszych ćwiczeniach gimnastycznych, a cóż dopiero mówić o sporcie. Gdyby tacy uczestnicy znaleźli się w CIWF trzeba by chyba przedłużyć studia do 6 lat. Dlatego wydaje mi się rzeczą konieczną zreorganizowanie kursów przodowniczych i instruktorskich w tym kierunku, by przed kursem na przodownika musiał uczestnik przejść 2 do 3 kursów wstępnych, przy czym pierwszy winien być ogólny (ćwiczeń ruchowych) i **dopiero po osiągnięciu należytej sprawności własnej,** jednostki wybijające się zdolnościami tak pod względem sprawności własnej jak i instruowania, przeszkalać na kursach przodowników, gdzie to co osiągnęli praktycznie zostanie uzupełnione wiadomościami teoretyczno - metodycznymi. Ostateczne zaś oszlifowanie nabytych wiadomości da kurs instruktorski, a jego pomyślne ukończenie pełne kwalifikacje i pełnowartościowego instruktora. Po jakimś czasie, gdy ci wykwalifikowani instruktorzy zaczną działać w terenie, zniknie konieczność organizowania kursów wstępnych, gdyż zadania ich wykonywać będą instruktorzy absolwenci kursów w Okr. Ośr. WF. a te ostatnie będą jedynie organizowały kursy przodownicze i instruktorskie.

Również warto by zastanowić się nad celowością 1—2—3 dniowych **kursów objazdowych** — czy spełniają one swe zadania? Wprawdzie są one przeznaczone dla kontraktowej kadry instruktorskiej PW, która winna być zaznajomiona z pracami WF w oddziałach PW, nie mniej wiadomości te wśród kadry kontr. PW **bardzo szwankują,** wobec czego i kursy objazdowe okazują się niewystarczającym doszkoleniem, a tym samym nie spełniają swego zadania. Może lepiej było by raz w roku zorganizować jeden kurs skoszarowany dla kadry instr. PW prowadzących WF w oddziałach PW i tam ich przeszkolić. Instruktorzy prowadzący inne działy wyszkolenia PW, jako element zupełnie surowy i nie stykający się z tą pracą, nie odpowiadają warunkom obesłania kursu. Idąc w kierunku takiej organizacji koszta zwiększyłyby się wprawdzie, ale bardzo nieznacznie, natomiast **pożytek wzrośnie niewspółmiernie.**

Homo.

MADE IN GERMANY

Z wielkim żalem należy przyjąć do wiadomości uchwałę walnego zgromadzenia Polskiego Związku Piłki Ręcznej, znoszącą **hazenę** i wprowadzającą do rozgrywek mistrzowskich w 1938 r. niemiecką **piłkę ręczną** dla kobiet (Hallen - handball). Nie wchodząc na razie w bliższe analizowanie wartości poszczególnych tych gier, stwierdzić można, że piłka ręczna jest grą bardziej bojową i widowiskową ,gdy hazena bardziej wychowawczą. To są dwie zasadnicze różnice w tych, dwu podobnych do siebie zresztą grach, które przesądziły ostatecznie sprawę na stronę Handball'u.

Jakże znamienną i charakterystyczną dla naszych czasów jest ta decyzja! Jest jeszcze jednym triumfem kierunku **sportowego** nad **wychowawczym!** Daje dowód jeden jeszcze więcej, że u nas robi się nie to, co lepsze, a to, co **efektowniejsze,** że chodzi nam nie o ćwiczenie, a o widowisko, że bierze się sport ciągle nie jako środek, a jako cel sam w sobie!

Smutne są to doprawdy refleksje. Bo czyż można oczekiwać od przeciętnego klubu zrozumienia wychowawczej idei sportu, czy można mieć mu za złe, że w pracy swej idzie po linii najmniejszego oporu, przyczynia się do rozwoju sportu wzwyż, miast wszerz, gdy związek po długotrwałym namyśle, z całą świadomością rzeczy zarzuca grę wychowującą, a wprowadza taką, która daje lepsze pole do uwydatnienia sportowych, czyli bojowych instynktów... **kobiety.** — A czyż zadaniem sportu jest odmieniać charakter i płeć kobiety?

Zarówno w hazenie, jak w Hallen - handball'u, biorą udział w grze dwa zespoły, liczące po siedem graczek każdy. O zwycięstwie jednej drużyny decyduje większa ilość bramek, strzelona przeciwnej, przy czym środkiem wprawiającym piłkę w ruch, są ręce, z całkowitym wyeliminowaniem nóg.

Wymiary boiska są w obu wypadkach mniej więcej jednakowe (hazenowe o 1/6 szersze), natomiast duże różnice zachodzą w jego rozplanowaniu. I tak: w hazenie dwiema poprzecznymi liniami dzieli się boisko na trzy strefy, przy czym jednej i tej samej zawodniczce, zależnie od funkcji w drużynie, wolno poruszać się tylko w dwóch strefach. — Takiego podziału w Handball'u nie ma. Istnieją tylko, podobnie jak w hazenie, pola podbramkowe, ale z tą różnicą, że gdy w hazenie na pole to prócz bramkarki wbiegać mogą napastniczki i jedna graczka obrony, to tu jest to, z wyjątkiem bramkarki, wszystkim dozwolone.

W tym podziale boiska leży najistotniejsza różnica między piłką ręczną i hazeną. Pierwsza jest grą nowoczesną, nie stwarzającą żadnych sztucznych ograniczeń w grze. — Jest to wielka zaleta zdaniem jej zwolenników. — Pozwala na **bezustanne, męczące bieganie** po całym boisku, natomiast hazena, gra dla „panienek", ograniczając swobodę hasania po boisku, przy każdym przejściu broniącej się drużyny do ataku, stwarza tak cenne i pożądane **chwile wytchnienia** w grze. — To z kolei podkreślane jest jako zaleta przez zwolenników hazeny.

Ofiarnej napastniczce w Handball'u właściwie nic nie zabrania atakować bramki przeciwniczek i bronić swojej **bez chwili przerwy.** — Może jeden rozsądek, ale ten wszak w zacietrzewieniu walki rzadko kiedy dochodzi do głosu. Stwarza to poważne **niebezpieczeństwo przeforsowania się** z uszczerbkiem dla zdrowia. — Z drugiej strony pozwala to na wyręczanie słabszych lub mniej zaawansowanych technicznie zawodniczek przez jednostki wybitniejsze. — Natomiast w hazenie jest to utrudnione. Pomoc może tylko przygotować grunt dla ataku, napadać sama nie może. I naodwrót, atak nie może wyręczać obrony przy odpieraniu przeciwniczek. Praca tu równomierniej podzielona, przy czym i uniemożliwione jest skupianie się większej ilości, niż 6 zawodniczek obu drużyn w jednym miejscu!

Ma to ogromne znaczenie zwłaszcza dla **drużyn młodych,** a przede wszystkim **szkolnych.** Dla niedorozwiniętych fizycznie i niewytrenowanych dziewcząt szkolnych takie bez ograniczenia harowanie po całym boisku w Handballu' może być **wręcz zabójcze.** Tym bardziej jeszcze szkodliwe, że daje większe pole do popisu sile fizycznej i wytrzymałości.

Druga poważna różnica zachodzi w sposobie prowadzenia piłki. Hazenistka

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

może przebiec z piłką, kozłując ją i podrzucając, całą dostępną sobie część boiska, bez oddawania piłki partnerce. Natomiast w Handball'u wolno mieć piłkę w ręku najwyżej trzy sekundy, lub przebiec z nią najwyżej sześć kroków, raz tylko mogąc ją skozłować po pierwszych trzech krokach. — Wprowadza to element szybkości do gry i zmusza do kombinacji.

Tutaj należy przyznać **pewną wyższość** piłce ręcznej, chociać zwolennicy hazeny podkreślają wartość podrzucania piłki, jako ćwiczenia urozmaicającego zakres ruchów w grze.

Jeszcze większą przewagę ma Handball nad hazeną w sposobie **rozwiązania sprawy bramki.** Bramka hazenowa, wyższa (2,40 m) niż szersza (2 m) wymaga od bramkarki nie tyle ruchliwości i zręczności, co wzrostu i tuszy, a przede wszystkim... biernej odwagi i wytrzymałości na silne uderzenia twardą piłką z niewielkiej odległości. Wymiary bramki w piłce ręcznej (2,10 m wysokości i 3,60 m szerokości) dają z jednej strony większe pole do popisu **prawdziwych walorów bramkarskich,** a z drugiej pozwalają na strzelanie większej ilości goli, co obniża ich znaczenie dla wyniku gry.

Tyle by wystarczyło porównań obu gier jak na krótki szkic niniejszy. Teraz by należało podkreślić jeszcze jeden moment, **natury prestiżowej.**

Hazena, jak wiadomo, przywędrowała do nas w 1925 r. z Czechosłowacji. Uprawiana była ona jeszcze ponadto przez Jugosławię. Była to więc gra **czysto słowiańska,** a przez to nam bliska. Była to gra niezaprzeczenie najstarsza ze wszystkich tego rodzaju futbolowych przeróbek w Europie. Natomiast Hallen - handball jest grą niemiecką. Niemcy z właściwym sobie uporem świadomie nie chcieli przyjąć czeskiej hazeny dla kobiet i na siłę propagowali piłkę ręczną. Ale dopóty ich Handball nie budził u innych entuzjazmu, dopóki w grze brało udział aż 11 niewiast i to na ogromnym, piłkarskim boisku. Widząc, że bankrutują na tej idei, poszli na kompromis i stworzyli „Hallen - handball", piłkę ręczną możliwą do rozgrywania **w halach krytych,** zmniejszając wymiary boiska i redukując liczbę zawodniczek do siedmiu.

A Polski Związek Piłki Ręcznej jakby tylko na to czekał. Odwrócił się od bliższej nam narodowo hazeny i z otwartymi ramionami przyjął produkt z marką „Made in Germany".

To jest drugi powód żalu do PZPR, że tak łatwo zrezygnował ze współpracy z państwami słowiańskimi, **nie zdobył się na własne stanowisko** i jak przed tym bezkrytycznie przyjął hazenę od Czechów, tak obecnie Hallen - hanball od Niemców. Bo, że hazena do dziś dnia ma te wady, o których wspomniałem wyżej, to nie tylko Czechów winić należy. Skoro oni zaspali sprawę, **należało od nich przejąć inicjatywę,** wprowadzić zmiany w przepisach, które by unowocześniły i udoskonaliły hazenę i zrobiły z niej **idealną grę dla kobiet,** zanim by Niemcy zmodyfikowali swój Handball. Trzeba było przeprowadzić odpowiednią propagandę zagraniczną — jeśli PZPR-owi tak bardzo zależało na kontakcie z zagranicą — i upowszechnić grę bardziej wartościową, niż niemiecki Hallen - handball.

— „Wybiliśmy drzwi do Europy", będziemy teraz mogli rozgrywać międzypaństwowe spotkania i z Niemkami i Austriaczkami i Bóg wie z kim jeszcze. Zyskaliśmy jeszcze jeden środek propagandy polskości zagranicą (kiedyż wreszcie przestaniemy się reklamować w tak tani sposób!), jeszcze jedną sposobność do odnoszenia zwycięstw (albo brania w skórę)na arenie międzynarodowej!

Ale że zyskaliśmy jeszcze jeden teren, na którym znajdą lepsze warunki rozwoju wybujałe sportowo indywidualności, na którym znowu sport dla sportu weźmie przewagę nad wychowaniem fizycznym, że dzięki temu **przedział między wychowawcami a widzami pogłębi się** — to kto się nad tym zastanawia...

Grunt, że widać, że jest ruch, że się coś robi! Na efekt, dla propagandy!

— — — — — — — —

A niezadługo usłyszymy o usilnych zabiegach PZPR nad uzyskaniem subsydiów na obóz przygotowawczy (naturalnie!) dla naszych ręcznych piłkarek, które wszak muszą godnie zaprezentować barwy Polski w walce z Niemkami...

— — — — — — — —

A jakie i czy przedsięwzięto środki w **walce z brutalnością na zawodach gier sportowych,** nad **podniesieniem poziomu sędziów i zwiększeniem ich autorytetu** wśród graczy, albo czy pomyślano o **spopularyzowaniu siatkówki czy koszykówki w każdej wsi i miasteczku,** na każdej plaży i placu publicznym — dalibóg w żadnym sprawozdaniu z walnego zgromadzenia PZPR nie wyczytałem...

Wyczytałem natomiast o projekcie stworzenia Ligi szczypiorniaka...

— — — — — — — —

A więc mistrzostwa, mistrzostwa i międzynarodowe spotkania — oto nasz program!

Wiktor Kwast

SPRAWA KTÓRA WYMAGA WYJAŚNIEŃ

Referat prasowy Polskiego Związku Narciarskiego nadesłał nam poniższe pismo, które z całą gotowością umieszczamy. Podkreślamy przy tym, iż drukując artykuł p. t. „Statystyka a rzeczywistość" mieliśmy na celu jedynie dobro sportu narciarskiego. Okoliczność, iż stan rzeczy przedstawia się w istocie znacznie lepiej, niż można było z tego artykułu wywnioskować, może nas tylko cieszyć.

W n-rze 2. b. r. „Sportu Polskiego", pisma, do którego należy się odnieść z całym uznaniem, ukazał się artykuł wstępny p. t. „Statystyka a rzeczywistość". Autor artykułu omawia zagadnienia aktualne i bolesne i występuje z gorzkimi zarzutami pod adresem Polskiego Związku Narciarskiego, Związku Hokeja na Lodzie i Związku Łyżwiarskiego, które w przypadku PZN są stanowczo nie na miejscu i wymagają sprostowania. Występuje tu wyraźnie nieporozumienie.

I tak zarzuca artykuł PZN, że „na plan pierwszy swych zainteresowań wysuwa sport zawodniczy", a zaniedbuje turystęnarciarza, że czyni mało dla zwiększenia swej atrakcyjności, oraz propagandy narciarstwa wśród szerokich mas, w czym doszukuje się źródła faktu, że tylu narciarzy „chodzi luzem", nigdzie niezrzeszonych. Zarzut ten wydaje się wyjątkowo mało uzasadniony. PZN już od dłuższego czasu koncentruje swoje wysiłki przede wszystkim na narciarstwie mas, a jego hasłem przewodnim, uchwalonym wyraźnie na ostatniej radzie narciarskiej w Zakopanem, jest rozszerzenie i pogłębienie ruchu narciarskiego. Kogo mają na względzie takie imprezy, jak Odznaka Górska, Odznaka za Sprawność i Odznaka Nizinna PZN? Chyba nie zawodników zakopiańskich? A do czego zmierza cała, na wielką skalę rozbudowana, akcja wyszkoleniowa, dla kogo została stworzona Szkoła Narciarska PZN Zakopane-Kasprowy Wierch? Czyżby dla „dwóch Czechów i trzech Marusarzy"? A czyżby dla zawodników czynił Polski Związek Narciarski ciągłe starania w Ministerstwie Komunikacji o przyznanie zniżek kolejowych narciarzom? Przecież, jeżeli by tu o zawodników chodziło, sprawę można by załatwić o wiele prościej. A weźmy „Kalendarz Narciarski" i „Turystę w Polsce", które każdy członek PZN otrzymuje bezpłatnie.

Cóż jeszcze ma Polski Związek Narciarski uczynić dla zwiększenia swej atrakcyjności?

A jeżeli następcy obecnych mistrzów też będą Zakopiań-

czykami, co jest bardzo prawdopodobne, to trudno się temu dziwić. Mają oni od wczesnego dzieciństwa pierwszorzędne warunki do wyrobienia się na mistrzów. Nie da się Tatr przenieść do Poznania, albo sprowadzić wszystkich dzieci warszawskich w Tatry, by być może któreś z tych dzieci kiedyś zostało mistrzem. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę szerzenie narciarstwa wśród młodzieży, to wystarczy wskazać na akcję rozdawnictwa nart i kursy objazdowe TKN, by wykazać, że i tu niemało się robi. A jeżeli sprawa ta leży na sercu „Sportowi Polskiemu", ma otwartą drogę, by jej dopomóc przez nawoływanie społeczeństwa do składania na ten cel starego sprzętu narciarskiego. Prosimy o to gorąco.

Wróćmy jednak do stosunku ilości zrzeszonych narciarzy do niezrzeszonych. Przypuśćmy, że liczba wszystkich osób uprawiających w Polsce narciarstwo wynosi nawet milion. Szacunek ten jest wygórowany, gdyż wliczając dzieci szkolne, wojsko i policję, nie otrzymalibyśmy nigdy liczby tak wysokiej. PZN liczy w tej chwili około 27.000 członków. Istotnie wielka dysproporcja. Lecz krótkie zastanowienie wykaże, że sprawa mimo wszystko nie jest zbyt tragiczna. Otóż przede wszystkim znaczna część tych narciarzy to młodzież szkolna, której do żadnych klubów należeć nie wolno, jeszcze większa część odpadnie po odliczeniu wojskowych uprawiających narciarstwo w ramach szkolenia ogólnego. Skądinąd masowość ruchu narciarskiego w Polsce jest bardzo świeżej daty, a chyba między tym faktem a akcją propagandową PZN musi istnieć jakiś związek; wielu z tych narciarzy, którzy nadają naszym dworcom „wygląd Norwegii", stoi w tym sezonie po raz raz pierwszy na deskach i po prostu nie miało dotąd „sposobności się zrzeszyć". W innych krajach, być może, nie było by to żadnym usprawiedliwieniem, ale w Polsce jest. Społeczeństwo jest opieszałe, niechętne wszelkiej akcji zbiorowej, a zrzesza się głównie dla widocznych korzyści materialnych. Tymczasem te same korzyści, które daje PZN, może znaleźć gdzie indziej, np. w związkach PW, uprawnionych do wysokich zniżek, organizujących kursy i obozy zimowe. Jeżeli zatem ktoś korzyści te ma z innego tytułu, nie kwapi się już do zapisu. Wreszcie i niski stan dochodów odgrywa rolę hamującą; dla wielu osób, nawet na tzw. stanowiskach, jednorazowe wyłożenie sumy kilku złotych jest trudne. PZN daje wprawdzie nalepki zniżkowe, ilość ich jednak z konieczności musi być ograniczona. A wiemy przecież

wszyscy, że istnieją stowarzyszenia, wcale nawet poważne, gdzie członkowie latami zalegają z opłatą składek, co w PZN jest siłą faktów wykluczone.

Zresztą, gdy o naprawdę czynnych narciarzy tutaj chodzi, to są oni przeważnie zrzeszeni, a w górach na trudniejszej wycieczce rzadko spotyka się osoby nie będące członkami PZN.

Polski Związek Narciarski co do ilości członków ustępuje jedynie PZPN i Strzelcowi, stowarzyszeniom opartym na zupełnie odmiennych zasadach, i stanowi najliczniejsze towarzystwo turystyczne, co jest niewątpliwym dowodem tego, że mimo piętrzących się trudności posiada niemałą atrakcyjność. Nadto, zestawienie znajdujące się w „Kalendarzu Narciarskim" wykazuje przyrost roczny ilości członków o kilka tysięcy. I wreszcie — wróćmy do Norwegii. Otóż liczbę czynnych narciarzy w Norwegii należy szacować na 2 miliony. Tymczasem Norweski Związek Narciarski ma około 30.000 członków!

Chyba zatem ta akcja propagandowa PZN nie jest już tak zaniedbana. W najbliższym czasie przewiduje się zresztą znaczne jej wzmożenie, choć chwilowo siły PZN pochłaniają przygotowania do mistrzostw świata w roku przyszłym, co działa w pewnym stopniu krępująco na wysiłki w innych dziedzinach.

WYBÓR TRENERA PIŁKARSKIEGO

Od początku istnienia naszego sportu piłkarskiego, pragnieniem każdego klubu jest mieć **zagranicznego** trenera. Nie jeden więc klub w Polsce, który może sobie pozwolić na taki wydatek, rozpisuje z początkiem roku kalendarzowego konkurs na trenera dla swoich piłkarzy, a potem głowi się nad tym, kogo wybrać z pośród licznie zgłoszonych kandydatów.

Nie znając zazwyczaj żadnego z nich, kluby mają trudny wybór i, ażeby nie oddać sprawy do rozstrzygnięcia ślepemu losowi, zwracają się do najwybitniejszej osobistości sportowej w miejscu zamieszkania upatrzonego **na oko** kandydata, z prośbą aby zechciała wydać opinię o nim. Opinia ta bywa, niemal z reguły, wyrażona w superlatywach, a gdy w dodatku kibice klubowi, zachwyceni nazwiskiem bardzo sławnego internacjonała, zaczną chórem krzyczeć: „to był świetny gracz!" sprawa jest przesądzona.

Zwykle po roku następuje **zmiana w ocenie** użyteczności trenera, mimo, że wykazał on znajomość wspaniałej techniki, której każdy, kto umie podpatrywać, mógł się od niego nauczyć. Trener zna mnóstwo sztuczek i t. zw. **tricków**, ale nie może się dogadać z graczami, bo nie zna języka polskiego, poza tym stosuje on te same metody nauczania wobec najmłodszych, jak i wobec dojrzałych graczy i ostatecznie — drużyny przez niego trenowane nie wykazują postępów, a nawet cofnęły się w formie.

— Pomyłka. Stało się. Daliśmy się wziąć na wielkie nazwisko, przekonani, że tak świetny ongiś gracz musi być także doskonałym trenerem — mówią wtedy zawiedzeni działacze, trzymając się za kieszeń... klubową.

Takie omyłki i zawody zdarzają się dość często, ale też nie rzadko miłą niespodziankę sprawiają trenerzy, którzy **nigdy nie byli gwiazdorami** i dlatego za swoją pracę biorą znacznie mniej niż b. asy piłkarskie, choć przynoszą o wiele większe korzyści swoim chlebodawcom. Niesłusznym było by twierdzenie, że b. as piłkarski nie może być dobrym trenerem, ale jest faktem, stwierdzonym w wielu wypadkach, że najlepsi trenerzy pochodzą właśnie z pośród graczy mniej znanych.

Wyjaśnienie przyczyny tego stanu rzeczy nie jest trudne.

Każdy trener był kiedyś graczem mniej lub więcej utalentowanym i wychowywał się pod okiem swojego trenera.

Gracz utalentowany pojmował i uczył się łatwo i szybko, a trener nie miał potrzeby częściejszego powtarzania i tłumaczenia mu tego, co mu zamierzał przyswoić.

Inaczej przedstawia się sprawa z graczem mniej utalentowanym, normalnym. Ten zadawał swemu wychowawcy wiele pracy, wymagał wielu dodatkowych wyjaśnień i tracił na zrozumienie i naukę o wiele więcej czasu niż jego utalentowany kolega. To powolne tempo nauki wywołało u ucznia pewien dodatni skutek: razem z przedmiotem nauki **poznawał on także**

metodę nauczania i siłą rzeczy zdobywał środki pedagogiczne, konieczne do uprzystępnienia wiedzy piłkarskiej osobnikom mniej uzdolnionym. Tak więc, ucząc się grać, przysposabiał się on równocześnie do przyszłego zawodu trenera. A utalentowany gracz, dla którego sprawy te nie były nigdy zagadnieniem godnym zastanowienia, nie miał okazji do zwracania uwagi na, zupełnie w jego sytuacji zbędne, teorie i metody swego wychowawcy i tym samym nie mógł ich sobie przyswoić. Dlatego też potem, gdy przestał być czynnym graczem i poświęcił się zawodowi trenera, odczuwał on dotkliwie braki w zakresie metod nauczania, o ile ich nie uzupełnił przez dodatkowe wykształcenie.

Zwykle jednak dzieje się, że taki gracz, pomny niedawnej swojej wielkości, liczy i na tym polu na swój wrodzony talent i staje do pracy trenera, zaopatrzony wprawdzie w wielki zapas wiadomości praktycznych, ale bez znajomości zasad szkolenia, dostosowanych także do mniej uzdolnionych piłkarzy. Trener taki przynosi więcej szkody niż pożytku. Rujnuje finansowo kluby pobieranymi wysokimi gażami i psuje graczy, którzy dziczeją.

Trener zagraniczny jest jak... los na loterii, który wychodzi tylko przy szczęściu. Jeżeli jednak przychylny los obdarzy klub dobrym trenerem zagranicznym, należy go zatrzymać na dłuższy okres czasu — choćby z obawy przed ryzykiem połączonym z angażowaniem innego.

Zanim jednak klub zdecyduje się na stały, znaczny wydatek, winien rozglądnąć się przedtem za krajowym trenerem. Gramy w Polsce w piłkę nożną już około 40 lat i, poza znanymi już szerszemu ogółowi, posiadamy w kraju z pewnością wielu jeszcze utalentowanych instruktorów, którzy bynajmniej **nie są gorsi od zagranicznych.** Niestety, trudno jest być prorokiem w własnym kraju, zwłaszcza w Polsce, gdzie tylko to, co ma markę zagraniczną, cieszy się uznaniem, choć często na to nie zasługuje.

Nie jesteśmy już tak zacofani w sporcie, abyśmy nauczycieli dla naszych sportowców szukać mieli wśród obcych.

Nasi potrafią to samo. **I o wiele taniej.**

Edmund Marion.

OŚLA ŁĄKA

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Pomysł „Oślej łąki" kapitalny, potrzebny. Nietylko, by do poważnego, mądrego pisma wprowadzić trochę uśmiechu, lecz i dla zmuszenia panów autorów, piszących o sporcie, by się mieli na ostrożności, by nie szli po linii najmniejszego oporu, nie zadając sobie trudu starannego opracowania literackiego swych elaboratów. Aż zniechęca nieraz do czytania, kiedy się przed oczyma widzi stale te same banalne, oklepane, szablonowe zwroty żargonowe, jak „przed bramką miejscowych", „przed doskonałym sędzią drużyny ustawiły się w składach zapowiedzianych", wreszcie: „jedna samobójcza".

Korzystając z uprzejmego zaproszenia samej Redakcji, pozwalam sobie przesłać szereg wycinków ...ze „Sportu Polskiego". Nie przez złośliwość, gdyż uważam to pismo za najlepsze w Polsce, a dlatego, by podkreślić, jak niechlujstwo językowe, jak niedokładność i mglistość w wyrażaniu myśli głęboko zapuściły korzenie. Nie podaję nazwisk. Autorzy niech sami poznają swe dzieci — i niech się zawstydzą!

A więc:

„Starterzy powinni kierować się następującymi zasadami: 1) po „gotów" przetrzymywać mniej więcej 2 sekundy, 2) zaopatrzyć się w niezawodny pistolet, 3) w razie falstartu cofnąć bieg natychmiast". Bardzo przepraszam, ale czy po komendzie „gotów" starter zdąży w ciągu 2 sekund zaopatrzyć się w niezawodny pistolet i czy wolno się dziwić biegaczom, że ruszą z miejsca, zanim pan starter powróci z poszukiwań? Poza tym, czy nie lepiej cofnąć biegaczy, a nie sam „bieg"?

„Najzupełniej jarska, bardzo skromna kuchnia ma podwyższyć wytrzymałość w ciężkich biegach i marszach nie tylko u Japończyków, ale też i u niektórych europejczyków". Nie wiem, czy kuchnia usłucha tego polecenia, no i których właśnie europejczyków sobie wybierze...

Z tegoż numeru, nie dlatego, by to był błąd jakikolwiek, a dlatego, że lepiej unikać tego rodzaju mimowolnego humoru:

„Na koguta nadaje się w pierwszym rzędzie Koziołek".

„Zbyt szybkie przenoszenie nogi do przodu jako skutek przykurczu mięśni unoszących nogę — lędźwiowo - udowego i prostego uda. Załamanie w biodrach jako następstwo przykurczenia tych mięśni. Zbyt szybkie przenoszenie nogi do przodu — nie pozwala na całkowite wykorzystanie odepchnięcia — odrywały stopę, zanim przejdzie ona aż do końca palców — całkowity wyprost".

Tak, to jest tak proste, że gdy to czytam, wydaje mi się, że już nie stopa, a mózg mi przeszedł aż do końca palców...

Coś innego, w tym samym stylu:

„Odsunięcie się człowieka od wypowiadania swoich przeżyć i potrzeb życiowych przejawami instynktów, operujących w swych ostatecznych granicach — zakończeniem „nerwu — duszy", „mięśniem materią", pod wpływem cywilizacji technicznej, estetyki, wierzeń religijnych i prawdopodobnie determinizmu natury, coraz bardziej różniczkującej się w formach życia, wyprzedziło znacznie konieczność brutalnego ruchu utajonego w naszych komórkach, czego dowodem jest pragnienie zmęczenia fizycznego"...

Dajcie mi żyć!

„AZS poznański może być uważany za najlepszy wioślarski klub sportowy ubiegłego sezonu". Wiem, co autor chciał powiedzieć. Chodzi mu o nastawienie sportowe, w odróżnieniu od turysytcznego, przy czym pod uwagę bierze on tylko sezon ubiegły. Lecz czy nie sposób było tego powiedzieć poprawnie? A tak, to zaczynam się zastanawiać, jak często wioślarskie kluby bywają „niesportowymi" i w którym miejscu sezony przechowują swoje kluby!

„Gdyby zawodnicy nasi oprócz przygotowania technicznego posiadali trochę więcej pojęcia o kulturze fizycznej i o ideałach i zrozumieli dzięki odpowiednim odczytom i pogadankom w klubach, że np. kopanie piłki czy rzucanie oszczepem lub dyskiem nie jest głównym celem, a stanowi tylko jedną z wielu komórek przy ziszczeniu haseł sportowych".

Gdyby tak Szanowny Autor zechciał wysłuchać pogadanki, w której prelegent by wytłomaczył, że czynność (np. kopania i rzucania) nigdy nie może być komórką.

Na zakończenie kalambur, może kiepski: *„Opowieść prawdziwa o zdarzeniach, których nie było"*, każe mi wzdychać: ach, gdyby było zdarzeniem prawdziwym, że tej opowieści nie było!

Stały Czytelnik.

CO robią inni?

W Nowym Jorku obradował **Amerykański Komitet Olimpijski.** Prezes Związku Lekkoatletycznego Brundage oświadczył, że minimalny koszt wyjazdu ekspedycji amerykańskiej do Tokio wyniesie 400.000 dolarów, w rzeczywistości wydatki powinny być jeszcze wyższe.

●

Dawniej zestawianie **reprezentacji piłkarskich** nie nastręczało większych kłopotów. Głowił się co najwyżej kapitan sportowy, by w rezultacie zebrać jedenastu najlepszych — zdaniem jego — w danej chwili graczy. Obecnie sprawy te załatwia się dokładniej i systematyczniej. Każdy wybór reprezentacji poprzedzają próby i treningi. Szwajcarzy grają z Niemcami. Z racji tej urządzili próbny mecz **3 razy po 45 minut,** w którym występowały kolejno **trzy różne teamy.**

●

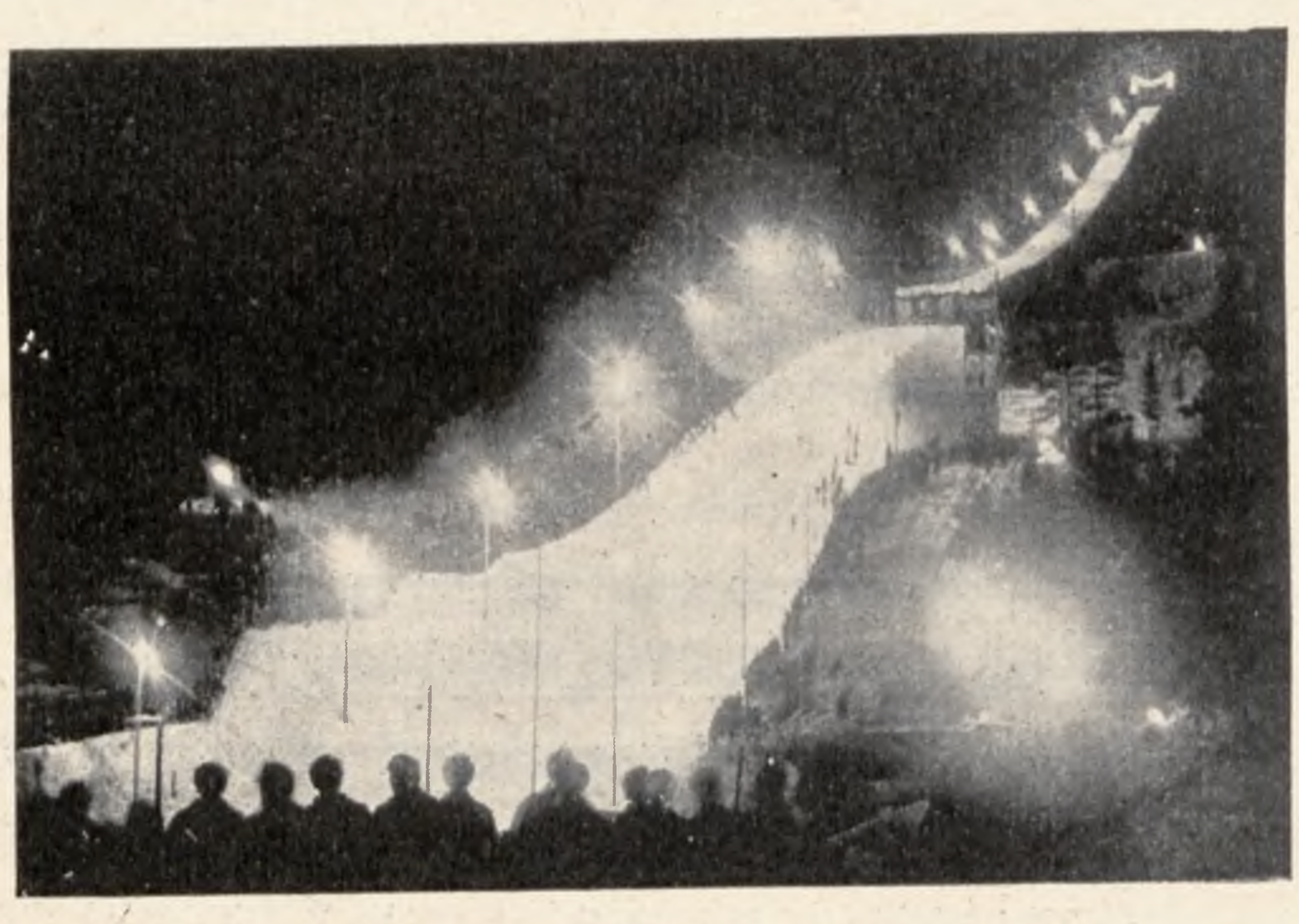
Nareszcie doczekała się Europa **Kanadyjczyków.** Meldunki nadchodzące z przeciwnej strony Atlantyku były tak sprzeczne, że zwątpiono, czy na turnieju praskim pojawiają się koszulki z liściem klonu w herbie. Ostatecznie jednak są i grają. Chwilowo wyniki Sudbury-teamu nie są zbyt frapujące. Fachowcy mają nawet wątpliwości, czy zdołają oni przetrzymać w odpowiedniej kondycji tournée, jakie zakreślili sobie przed mistrzostwami w Pradze. Tym razem wysłała Kanada **młodzież.** Z 14 graczy siedmiu nie osiągnęło 19-stu lat. Najstarszy liczy 24 lata. Cechą młodych „wilcząt" kanadyjskich jest doskonała **gra zespołowa i... unikanie ostrości,** co dotychczas było zasadniczym rysem charakteru wszystkich reprezentacji kanadyjskich.

●

Sprawozdanie organizacji „Młodych faszystów" wykazuje, że zorganizowała ona w ubiegłym roku 75.996 imprez sportowych, **z udziałem 2,091.981 zawodników.** Najbardziej popularna była lekka atletyka. W dziedzinie tej urządzono 28.000 zawodów z uczestnictwem ponad miliona zawodników.

●

Engelberg w Szwajcarii przygotowuje się niemniej intensywnie, niż Lahti w Finlandii, do mistrzostw świata w narciarstwie. W Engelbergu odbędą się, jak wiadomo konkurencje w **zjeździe i slalomie.** Komitet techniczny ustalił już trzy trasy zjazdu, z których wybrana będzie jedna zależnie od chwilowego stanu pogody. Warunki w każdym wypadku będą trudne i postawią kandydatów na mistrza świata przed ciężkim egzaminem.



Skocznia w Lahti wieczorem.

Międzynarodowa Federacja Narciarska **zawiesiła szereg związków państwowych** za niewywiązywanie się ze swych finansowych zobowiązań. Znajdują się wśród nich: Australia, Belgia, Hiszpania, Estonia, Bułgaria, Łotwa, Rumunia. Aż do odwołania nie mogą kraje te organizować międzynarodowych imprez narciarskich, a zawodnicy ich nie mogą startować na zagranicznych trasach.

●

Pisaliśmy już o **Birger Ruudzie.** Ostatecznie wyjechał do Ameryki i na wstępie spotkał się z... **zakazem startu.** Amerykańską Federację Narciarską ogarnęły nagle wątpliwości, czy Ruud jest na sto procent amatorem z chwilą gdy złączył nazwisko swe z reklamą pewnego wynalazku. Norweski Związek stwierdza natomiast, że Ruud jest w zupełnym porządku, gdyż nie reklamuje obcego, lecz własny wynalazek, naturalnie pod własnym nazwiskiem, co nie sprzeciwia się przepisom FIS. Czekajmy co z tego wyniknie.

●

Zwycięzca olimpijski i mistrz świata w biegu na 1.500 m **Jack Lovelock** z Nowej Zelandii zdał przed kilkunastoma dniami ostatnie egzaminy i uzyskał tytuł doktora medycyny. Lovelock praktykuje w jednym z londyńskich szpitali.

●

Charles Hoff, najpopularniejszy sportowiec Norwegii, ostatnio niemniej ceniony dziennikarz, zaangażowany został jako **trener lekkoatletów norweskich,** którzy ostatnio poczynili bardzo poważne postępy.

●

Międzynarodowa Federacja Narciarska ogłosiła **listę skoczni,** odpowiadających wymogom przepisów i nadających się do **międzynarodowych zawodów.** Skoczni takich posiada Szwajcaria 17, Niemcy 15, Norwegia 9, Austria 7, Czechosłowacja 6, Szwecja 5, Finlandia 4, Węgry, Polska, Włochy, Francja 2, Bułgaria, Rumunia, Jugosławia, Japonia 1.

●

Brytyjska Liga hokejowa (na lodzie) składa się tylko z **siedmiu klubów.** Jest to za mało, by podtrzymać zainteresowanie publiczności, która zna drużyny i graczy na wylot, toteż powtarzające się ciągle spotkania coraz mniej interesują. O powiększeniu Ligi nie może być mowy, gdyż brak odpowiednio silnych kandydatów. Wobec tego wpadli Anglicy na pomysł, by wejść w kontakt z Ameryką i Kanadą i stworzyć **wspólną Ligę,** która rozgrywała by rok rocznie mistrzostwa. Projekt zyskał sobie w Anglii ogólny poklask, czy zaaprobuje go jednak Ameryka i Kanada?

●

Borotra znany jest ze swego temperamentu. Wyładowuje go nietylko w tenisie, ale i na nartach. A ponieważ na deskach czuje się mniej pewnie, niż na korcie, więc w rezultacie przy jednym ze zwariowanych zjazdów zerwał sobie ścięgno i na przeciąg dwu miesięcy jest unieruchomiony.

Borotra nie stanie więc do międzynarodowego turnieju halowego w St. Moritz, a co bardziej bolesne, zabraknie go przy obronie pucharu szwedzkiego króla, zdobytego przed rokiem przez Francuzów.

●

Koniec z Carnerą! — rozbrzmiały się szpalty pism sportowych we wszystkich językach po katastrofie na Węgrzech. Tymczasem Goliat włoski bynajmniej nie zamierza wycofać się ze sportu. Zmienia tylko profesję. Z boksera robi się zapaśnikiem i w tym właśnie charakterze wystąpi już za dwa tygodnie w Londynie.

●

Angielski związek piłki nożnej postanowił stworzyć specjalny fundusz w wysokości 100.000 funtów, przeznaczony dla piłkarzy znajdujących się w złych warunkach życiowych. Z funduszu tego udzielane będą również wsparcia graczom, którzy **po ukończeniu czynnej kariery zechcą ugruntować sobie egzystencję.** Pieniądze zebrane zostaną przez zorganizowanie specjalnych imprez futbolowych.

LIST DO REDAKCJI

W numerze z 12.I.38 „Sportu Polskiego” ukazała się napaść na mój artykuł „Zima w uśmiechu i zima na chmurno”, zamieszczony w N-rze 12-ym ub. r. „Turysty w Polsce” („pięknego wydawnictwa turystycznego”) podpisana „Kaote”. Nie mam zamiaru bronić samego artykułu, zostawiam zasadniczo na uboczu kwestię, czy jest zły, czy dobry, odpowiedni, czy nieodpowiedni, podoba się, czy się nie podoba. Jest to rzecz poglądów, które mogą stanowić przedmiot dyskusji, oraz upodobań, na temat których dyskutować trudno. Istnieją zresztą umysłowości zasuszone za młodu między stronicami niemieckiego Handbuchu, dla których wszelkie **odczucie humoru jest niedostępne**. Cierpią na pewien rodzaj artretyzmu psychicznego, ułomność, z którą współczuć należy. Nie mogę jednak oprzeć się przekonaniu, że napaść jest mało rzeczowa i, co gorzej, naciągana, a ceniąc bardzo „Sport Polski” jako pismo, postanowiłem prosić Redakcję o zamieszczenie odpowiedzi.

Już na wstępie przekręca autor recenzji tytuł i cytuje go jako „Zima w **śniegu** i zima na chmurno”. Później zaczepia autor twierdzenie, że „We mgle nie należy się śpieszyć — to raz, trzeba być ostrożnym — to dwa. Wiedzieć, gdzie jesteśmy — to trzy”. „Boże, jakie to proste, jasne” — wykrzykuje. Ale, kochany mój Kaote, **wszystkie ogólne wskazówki postępowania są „proste i jasne”** — cóż prostszego niż przykazanie „Bądź uczciwy”? A ilu ludzi zasłużenie odsiaduje kary więzienne? Powiadasz, że nie można iść dwoma śladami? Otóż nawet jeden człowiek, mając do dyspozycji dwa różne gotowe ślady, może iść raz jednym, raz drugim. Samotnictwo na wycieczce jest jednak rzeczą rzadką, szczególnie we mgle, a 7 osób potrafi iść nawet — **trzema śladami równocześnie.** Owszem, jeżeli masz jakie takie doświadczenie turystyczne, to powinieneś wiedzieć, że właśnie we mgle niewprawni mają do tego skłonność. Następnie, o-Kaote-san (z nazwiska sądzę, żeś Japończyk, choć operowanie nazwiskami łatwo prowadzi na manowce), dowcipkujesz na temat tego, że „pierwszą zasadą postępowania jest iść jednym śladem, nie zmieniając kierunku tak długo, aż osiągniemy jakiś znany punkt”. Pytasz, co zrobić, jak „się ziemia skończy przed znanym punktem”? Ale nie przyszło ci jakoś na myśl zacytować, skoro już tak lubisz to czynić, także i **dwuch następnych zdań:** „Powinien on wszakże być rzeczywiście i ponad wszelką wątpliwość znany. Jeżeli przekonamy się, że obraliśmy zły kierunek, lub chociażby zaczynamy podejrzewać, iż tak jest, trzeba czym prędzej zawrócić do ostatniego znanego miejsca i — zacząć od nowa”.

Nie jest wykluczone, że w dalszym ciągu rozdziału o mgle są pewne punkty wymagające szerszego omówienia, dla ludzi nieobeznanych niedość jasne — został on zresztą **skrócony** niemal do połowy pierwotnej długości z braku miejsca. Lecz czy nikt go zrozumieć nie potrafi, to inne pytanie. Należało by urządzić ankietę. Wszak nie wszyscy narciarze są prymitywami umysłowymi.

Co do następnych cytatów, niestety, muszę stwierdzić, że są one powybierane z różnych części artykułu i ułożone w porządku bynajmniej nie „chronologicznym”. W ten sposób podejmuję się z każdego artykułu w krótkim czasie zrobić taką karykaturę, że będzie wyglądał na skończony idiotyzm. W wyrażeniu „patrzy, a uszko białe” nie ma konieczności językowej interpretować wyrazu „patrzy” dosłownie, ale gdyby nawet była, to użycie lusterka do oglądania własnych uszu, by stwierdzić, czy nie są odmrożone, które tak razi Twą purytańską moralność, jest ze wszech miar **godne polecenia.** Zresztą cała ta część recenzji jest „Kunstgriffem” w stylu Adolfa Nowaczyńskiego, a da się sprowadzić do mniej więcej następującego typu rozumowania: „Cóż on może powiedzieć o Afryce? Przecież jego ciotka w Będzinie śledzie sprzedawała!”

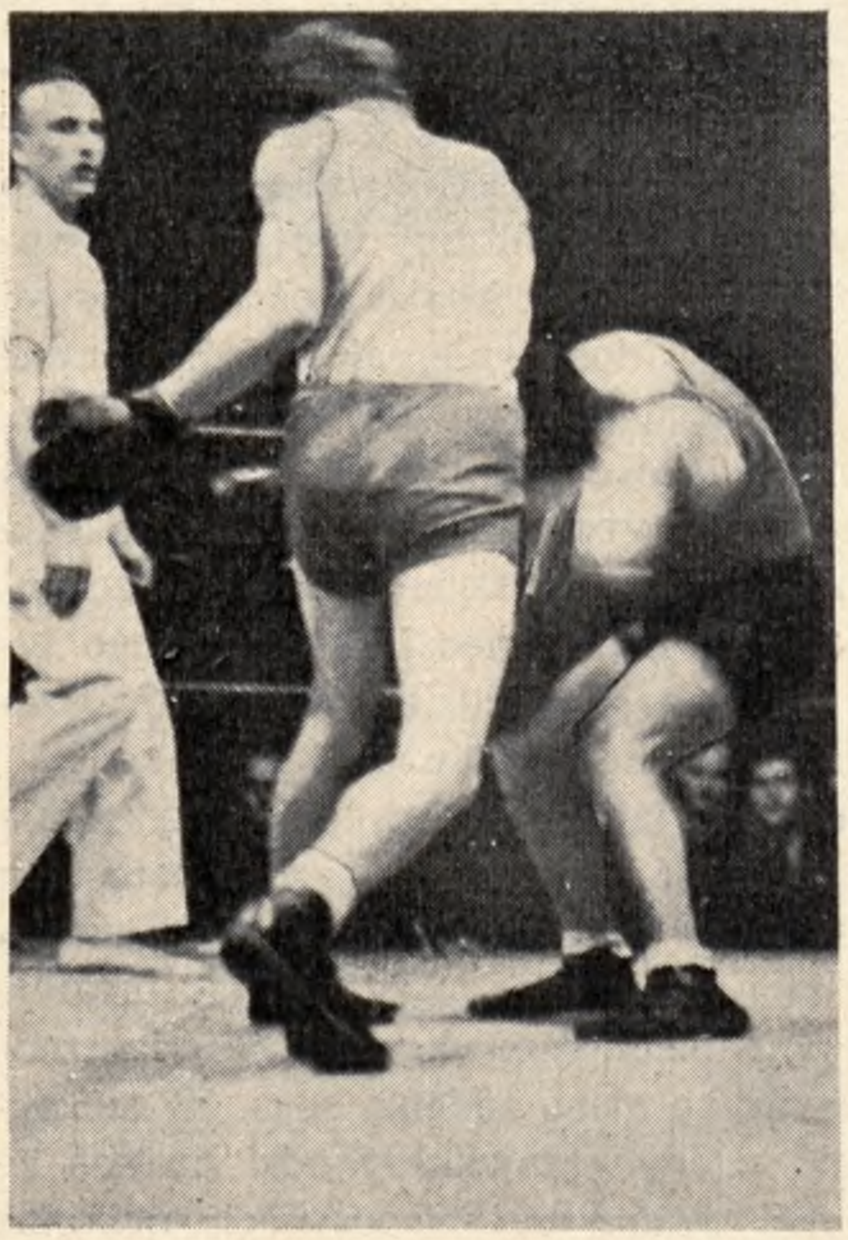
Następnie cytujesz ustęp o lawinie pyłowej. Z przykrością jednak muszę Ci oświadczyć, mój Ty Sam-u-raju, że ustęp ten w zacytowanej postaci w moim artykule **w ogóle nie figuruje.** W szczególności nie ma tam wcale takiego zdania, jak ostatnie w cytacie: jest podobne i to niebardzo, ale dzieli je od przedostatniego **10 wierszy tekstu,** co nieco zmienia sens. W rzeczywistości zdanie to brzmi: „Gdy pyłówka schodzi na nas ze skał ciężkim obłokiem, całą uwagę trzeba poświęcić ochronie dróg oddechowych”. A co, Autorze Szanowny, Twoim zdaniem w takim wypadku zrobić należy — może „głowić się nad busolą”?

Jeżeli o same metody postępowania chodzi, to proszę porównać np. dzieło G. Seligmana, członka Międzynarodowego Komitetu dla Badań Naukowych nad Śniegiem, p. t. „Snow Structure and Ski Fields”. Skądinąd już trzy razy, postępując w opisany sposób, **zdołałem wyjść bez szwanku i niczyjej pomocy z lawiny pyłowej.** W moim artykule jest zresztą mowa explicite o „powierzchownej lawinie” (wielka lawina pyłowa jest zjawiskiem tak groźnym, że szanse ratunku są minimalne i najlepiej oddać się w ręce Boże). Wynikało by stąd, że istotnie nie jest „zbyt jadowita”.

Nie boję się zresztą i tej „pyłówki”, którą grozisz na mniej zejść, o-Kaote-san, sądzę bowiem na podstawie zapowiedzi, że będzie pośledniejszego gatunku, a mając pewne doświadczenie górskie, może jakoś i tym razem się ostoję. A od siebie radzę Ci, choć nie jest mi obca przyjemność prawienia złośliwości osobom trzecim, używać na przyszłość **bardziej wybrednych metod polemicznych.**

Peiees.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Rotholc — Nardecchia.

Reprezentacja hokejowa Polski, bawiąca obecnie w Szwajcarii, rozegrała w Wengen spotkanie treningowe, bijąc reprezentację miasta 8 : 0.

Tegoż dnia wieczorem odbył się w Bernie **międzypaństwowy mecz hokejowy Polska — Szwajcaria,** zakończony zwycięstwem **Polaków** w stosunku **1 : 0** (0 : 0, 1 : 0, 0 : 0).

Pierwsza tercja upłynęła na wzajemnych atakach, w drugiej Polacy przyśpieszyli tempo, uzyskali dużą przewagę i przez **Zielińskiego** strzelili zwycięską bramkę. W trzeciej tercji Szwajcarzy dążą do wyrównania, ale doskonała obrona Polski ze Stogowskim w bramce na czele, udaremniła wszystkie ataki gospodarzy.

Drużyna polska grała w składzie następującym: Stogowski — bramka; Ludwiczak, Kasprzak — obrona; Marchewczyk, Wołkowski, Burda — I atak, Zieliński, Król i Michalik — II atak.

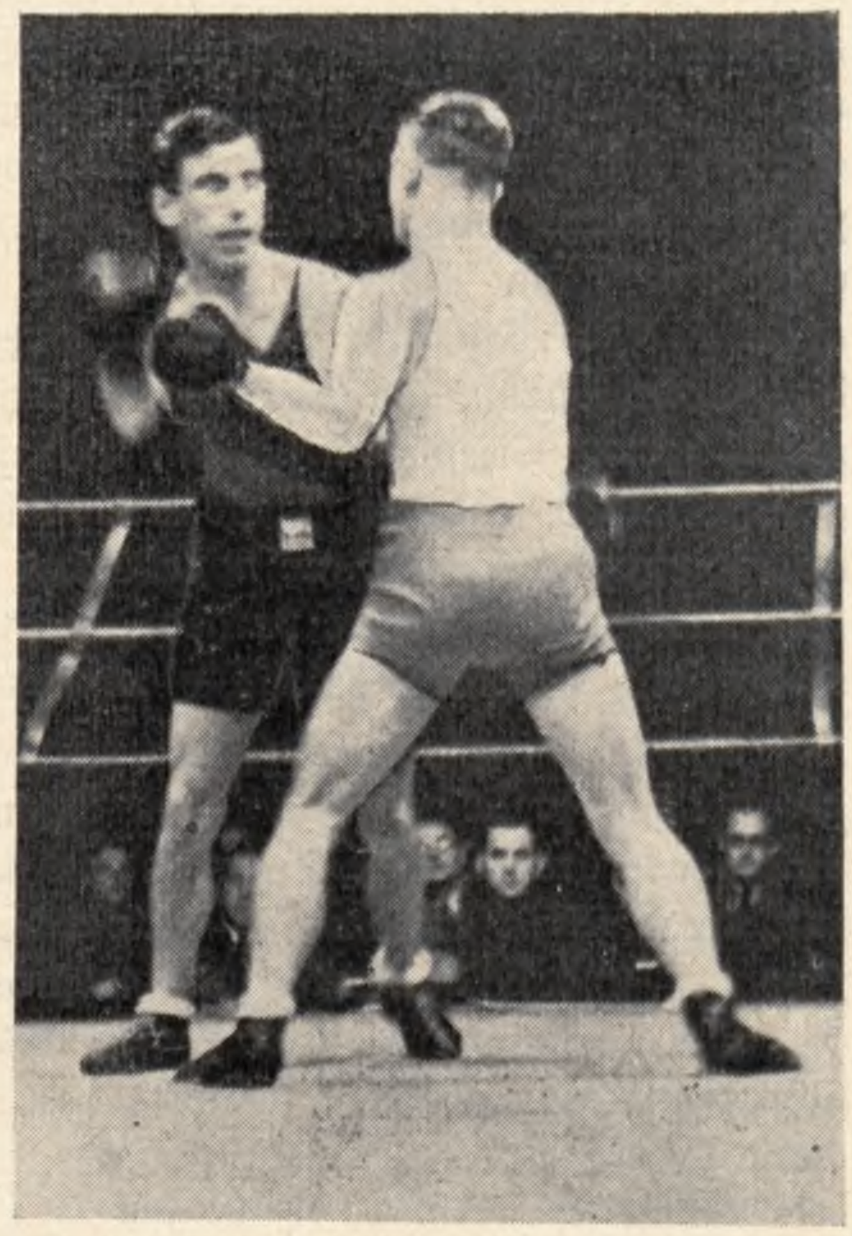
Polacy zagrali b. dobrze. Duża **szybkość,** wzorowe krycie i gra ciałem, zadecydowały w pierwszym rzędzie o naszym sukcesie. Oba ataki przeprowadziły szereg groźnych kombinacji, nieuwidocznionych jednak cyfrowo, z powodu **słabej dyspozycji strzałowej** napastników i niewyzyskania całego szeregu dogodnych sytuacji podbramkowych.

Następny z kolei dzień zakończył się porażką drużyny polskiej. Team polski przegrał po zupełnie wyrównanej grze z **HC-Davos 0 : 3** (0 : 1, 0 : 1, 0 : 1). I tym razem **brak wykończenia** pod bramką oraz pewne przemęczenie, spowodowane nagłą zmianą wysokości (Davos — 1.560 m n. p. m.) przyczyniły się w głównej mierze do tej przykrej porażki.

Z Davos Polacy udali się do Klosters, gdzie pokonali słabiutką reprezentację tego miasta 11 : 0, a w Bazylei rozegrali mecz z teamem trzech miast (Bazylea, Zurych i Bern). Mecz ten zakończył się przegraną 1 : 4 (0 : 1, 1 : 2, 0 : 1). I w tym wypadku główną przyczyną porażki była niedyspozycja strzałowa Polaków, dla których honorową bramkę strzelił obrońca Ludwiczak.

●

Druga **„młoda” reprezentacja hokejowa Polski** rozegrała w Rydze mecz rewanżowy z **reprezentacją Łotwy,** odnosząc powtórne zwycięstwo **1 : 0** (1 : 0, 0 : 0, 0 : 0). Zwycięską bramkę strzelił **Kulig.**



Sobkowiak — Sergo.

W Oslo odbyły się **mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej na lodzie,** w których wziął udział najlepszy łyżwiarz polski — Janusz Kalbarczyk.

W biegu na **500 m,** wygranym przez Engnestangena w 42,4 sek. (nowy rekord norweski) Kalbarczyk zajął wprawdzie 19 miejsce, ale uzyskał **czas 45,7 sek.,** będący nowym **rekordem polskim.** Również i w biegu na 3.000 m, **Kalbarczyk ustanowił nowy rekord w czasie 5 min.** zajmując 8. miejsce i bijąc m. in. zeszłorocznego mistrza świata Staksruda. Wreszcie na 1.500 m Kalbarczyk uzyskał czas 2:34, a na 5.000 — 9:29,4 sek.

Zawody rozgrywane były w bardzo

Tytuł czasopisma: **„SPORT POLSKI”**

Okres prenumeraty: ....

Adres odbiorcy czasopisma: ....

1

UWAGA. Wszelka korespondencja zamieszczona na I-szym odcinku, poza wskazówkami według treści nadruków podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty taryfowej.

sprawdził ....

wpisał ....

Nr. listy rozrachunkowej ....

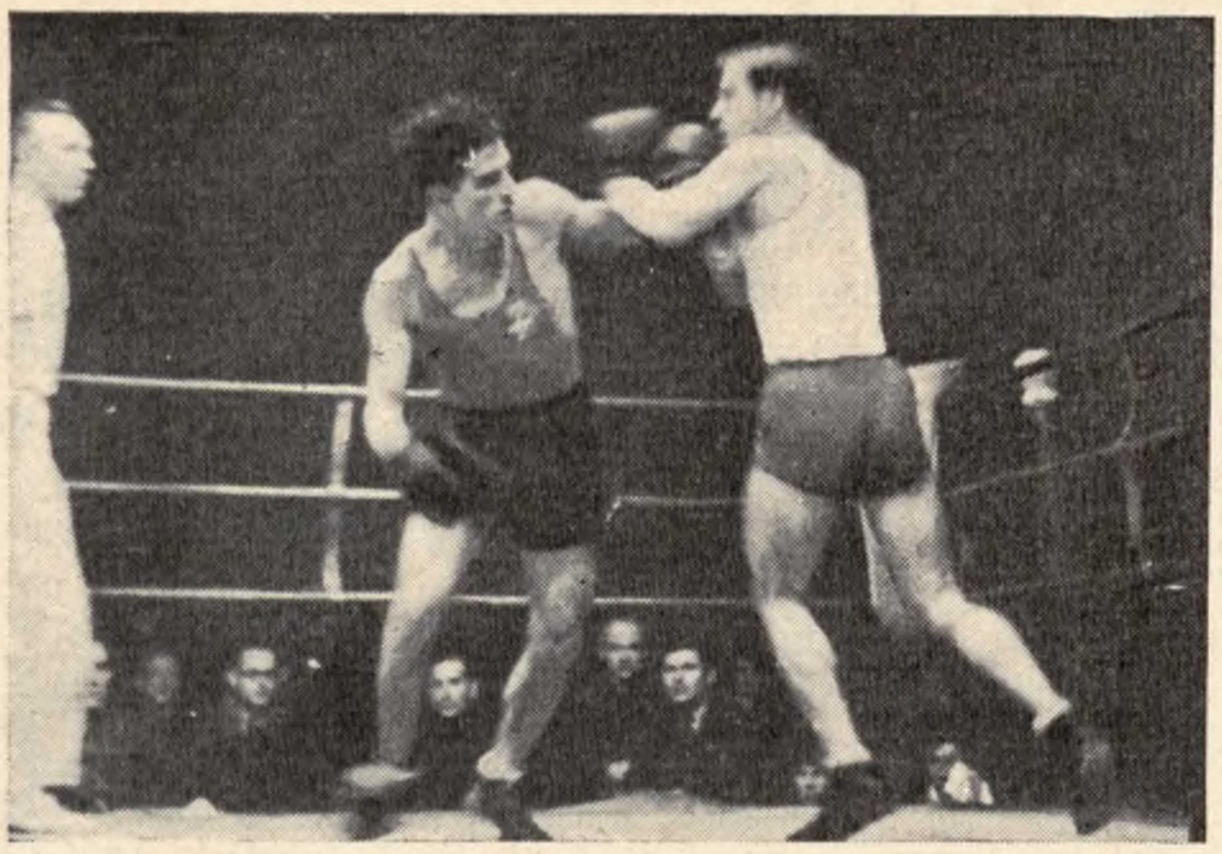
2

(podpis sprawdzającego)

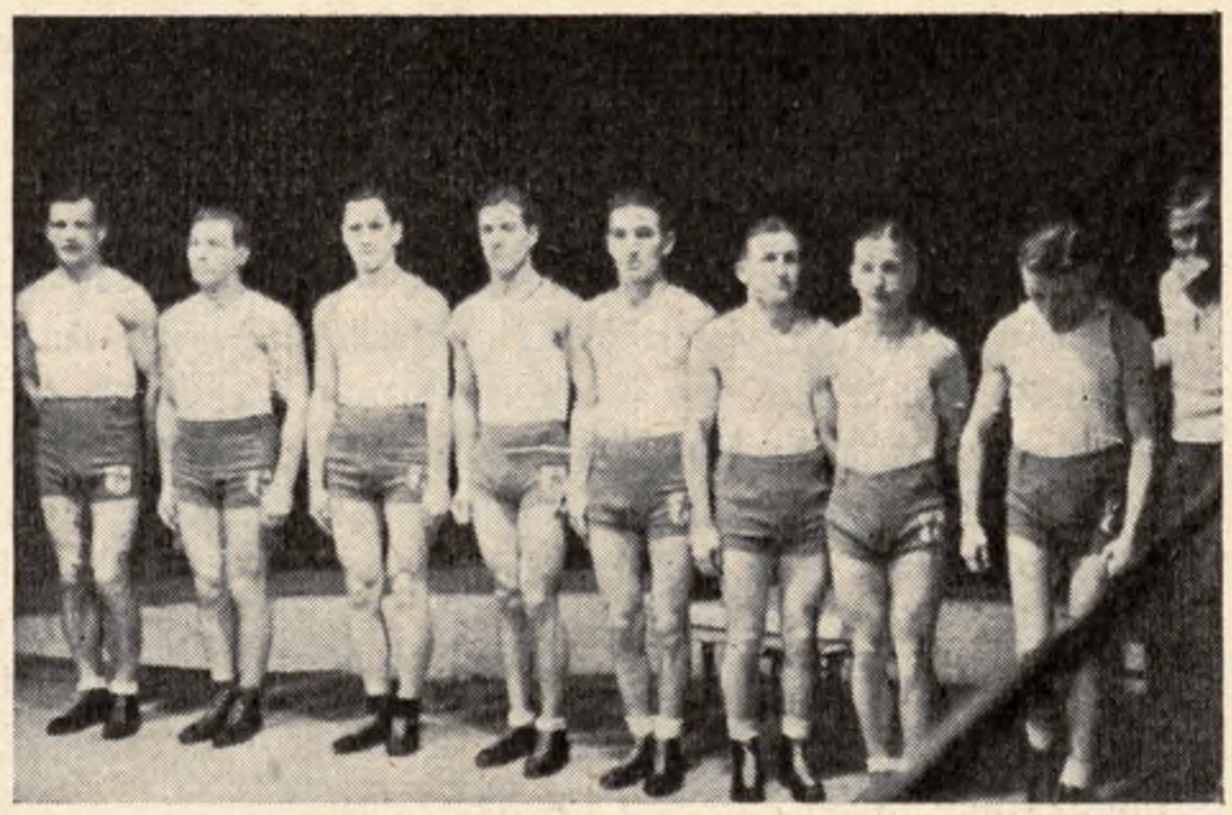
Dzień nadesłania

Nr. listy rozrachunk. ....

3



Pittori w walce z Błażejewskim.



Reprezentacja Warszawy: Rotholc, Sobkowiak, Małecki, Rozenblum, Błażejewski, Całka, Neuding i Doroba.

ciężkich warunkach, na miękkim z powodu odwilży lodzie.

W ogólnej klasyfikacji **mistrzostwo Europy zdobył Mathiesen.** Kalbarczyk zajął 13. miejsce na 34 biorących udział w mistrzostwach zawodników.

●

Akademicka reprezentacja Polski w koszykówce rozegrała we Włoszech dalsze trzy spotkania.

W Bolonii akademicy polscy przegrali z reprezentacją miasta 23 : 28 (16 : 8), a w Wenecji z drużyną klubową C. Reyer 35 : 36 (27 : 20). Trzecie wreszcie spotkanie w Tryjeście z miejscową repr. akademicką przyniosło Polakom pierwsze zwycięstwo w stosunku 31 : 28 (17 : 20).

●

Bokserska reprezentacja Włoch rozegrała w Polsce, pod nazwą repr. Rzymu, jeszcze dwa spotkania. **W Poznaniu Włosi pokonali reprezentację miasta 9 : 7,** przy czym sensacją było zwycięstwo **Klimeckiego** w ciężkiej z Lazzarim.

Drugi mecz w stolicy z repr. **Warszawy** zakończył się **porażką Włochów 5 : 11.**

W meczu tym debiutujący po bardzo długiej przerwie **Sobkowiak pokonał** w wadze koguciej **mistrza olimpijskiego — Sergo.** Poza tym wymienić jeszcze należy **zwycięstwo Doroby** w wadze ciężkiej z Lazzarim.

Stanisław Marusarz zdobył w Zakopanem mistrzostwo okręgu podhalańskiego w biegu złożonym, przed Wnukiem i Orlewiczem.

Wprawdzie w biegu na 16 klm zajął on dalsze miejsca, ale dobre wyniki w skokach (60,5 i 56 mtr) zapewniły mu zwycięstwo w ogólnej punktacji.

Marusarz wygrał również i konkurs skoków otwarty, uzyskując **69,5 i 75 mtr.** Jeszcze lepszy wynik miał **jego brat Andrzej, który skoczył 76,5 mtr.(!)** ustanawiając **nowy rekord Polski.** Zajął on jednak dopiero 10 m. z powodu upadku przy II skoku (71,5 m).

W biegu na **16 klm** zwyciężył bezapelacyjnie **Nowacki (Strzelec)** w czasie 1.04:06, przed Karpielem (PW Leś.) 1.06:04 i Wowkonowiczem.

Bieg na **32 klm** wygrał **J. Karpiel** (Strzelec) w 2.29:30 przed Chotarskim.

●

W Zakopanem rozegrane zostały mistrzostwa Polski w jeździe figurowej na lodzie. Mistrzostwo panów zdobył A. Breslauer (Katowice), pań — Szajbertówna (Śląsk), a parami — rodzeństwo Kalusowie.

●

W meczach bokserskich o drużynowe mistrzostwo Polski **Warta** pokonała **Flotę 14:2,** a **Ruch—HCP 10:6.** Dzięki temu zwycięstwu **Warta ma już zapewnione mistrzostwo Polski.**

●

W Białymstoku rozegrane zostały **mistrzostwa Polski w siatkówce pań.** Pierwsze miejsce i tytuł mistrzowski zdobyła drużyna **AZS-u** warszawskiego przed HKS-em z Łodzi.

●

Reprezentacja Warszawy w boksie pokonała w meczu towarzyskim Łódź 10 : 6. Sensacyjne zwycięstwo uzyskał w wadze półciężkiej Pietrzak, bijąc na pkty Dorobę.

●

Reprezentacja bokserska Niemiec zremisowała nieoczekiwanie z repr. Finlandii 8 : 8.

●

Gen. Wieniawa-Długoszowski wybrany został **prezesem Polskiego Związku Szermierczego.**

●

Łyżwiarskie mistrzostwa Europy w jeździe figurowej, które odbyły się w St. Moritz przyniosły zwycięstwo Austriakowi **Kasparowi** przed Sharpem (Anglia) oraz **Cecylii Colledge** przed Taylor (obie Anglia) i Putzinger (Austria).

●

Reprezentacja hokejowa Szwajcarii zremisowała z Kanadą 1:1.



Siatkarki AZS-Warszawa — mistrzynie Polski.



Japonki też chcą iść w ślady Nehringowej.

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT PZLA NR 7.

Zimowe Mistrzostwa Polski Pań i Panów odbędą się w hali T. G. Sokół-Poznań przy Drodze Dębińskiej (dojazd tramwajem linii nr 3). Hala ogrzana — 6-cio torowa bieżnia.

Program zawodów: **Sobota dnia 5 lutego — godzina 18.** Otwarcie zawodów i defilada zawodniczek (ków), bieg 80 m pł. skok w dal z/m. kob., bieg 60 m przedb. kob., bieg 80 m przedb. męsk., skok w dal z/r. męsk., bieg 800 m męsk., bieg 50 m pł. przedb. kob., skok w zwyż kob., bieg 80 m pł. międzybieg męsk., bieg 60 m międzybieg kob., bieg 80 m międzybieg męsk., skok o tyczce, sztafeta przedb. 6 × 50 męsk., sztafeta przedb. 4 × 50 kob., pchnięcie kulą oburącz, kob. pchnięcie kulą oburącz męsk.

Niedziela, dnia 6 lutego — godzina 15: bieg 80 m pł. finał męsk., skok w dal z/r. kob., bieg 60 m finał kob., bieg 80 m finał męsk., skok w zwyż z/r. męsk., bieg 3.000 m męsk., bieg 50 m pł. finał kob., trójskok z/r. męsk., sztafeta 6 × 50 m finał męsk., sztafeta 4 × 50 m finał kob., sztafeta 3 × 800 m męsk., bieg 500 m kob., pchnięcie kulą dow. kob., pchnięcie kulą dow. męsk., zakończenie zawodów, rozdanie nagród.

Zarząd POZLA zastrzega sobie prawo zmiany programu, rezerwując sobie niedzielę dnia 6 lutego — godz. 11 przed południem na ewent. rozgrywki — uzależnione od ilości zgłoszeń.

Poznański OZLA wyjednał w pierwszorzędnym hotelu „Britanii" — Poznań, Al. Marsz. Piłsudskiego nr 2 — pokoje w cenie od zł 3—4 na dobę (ilość około 50). Poza tym w Okręgowym Ośrodku WF przy ul. Bukowskiej 25/26 (w ilości około 40 kwater) będzie można zamieszkać płacąc za kwaterę 0,50 do 1.— zł. Po przybyciu do Poznania zawodnicy winni bezpośrednio udać się do kwater wzgl. hotelu zapotrzebowanego.

Zniżki kolejowe (50%) udzielą zawodniczkom i zawodnikom poszczególne OZLA.

HUMOR



Przed ślubem.



Po ślubie.

MODELARSTWO LOTNICZE.

Modelarstwo lotnicze stanowi jak gdyby wstęp do lotnictwa. Zarząd Główny LOPP chcąc zainteresować tą sprawą najszersze masy młodzieży, poczynił starania w Ministerstwie WR i OP aby modelarstwo lotnicze było traktowane jako przedmiot obowiązkowy w ramach nauki robót ręcznych we wszystkich szkołach powszechnych i średnich. W związku z powyższym Ministerstwo WR i OP ze swej strony wydało organom podległym odpowiednie zarządzenia w tej sprawie.

Dla ułatwienia nauczycielom robót ręcznych wykonania tego nowego dla nich zadania, LOPP opracowała specjalną broszurę z planami modeli samolotów, która została rozesłana do wszystkich szkół.

Niezależnie od tego LOPP uruchamia stopniowo szereg modelarni powiatowych i okręgowych na terenie Okręgów Wojewódzkich LOPP. Modelarnie te mają za zadanie stworzenie warsztatów pracy dla modelarzy pozaszkolnych oraz młodzieży szkolnej bardziej zainteresowanej tą dziedziną, a chcącej doskonalić się w budowie i konstrukcji modeli.

W celu przygotowania odpowiednich fachowców do prowadzenia nauki modelarstwa lotniczego, LOPP prowadzi liczne kursy instruktorskie przeważnie dla nauczycieli robót ręcznych, którzy następnie prowadzić będą modelarstwo na terenie szkolnym w tzw. modelarniach powiatowych.

Jako sprawdzian rozwoju prac i ogólnego poziomu modelarstwa lotniczego, — LOPP corocznie urządza „ogólnokrajowe zawody modeli latających samolotów i szybowców", poprzedzone eliminacyjnymi zawodami lokalnymi, urządzanymi na terenie poszczególnych Okręgów Wojewódzkich LOPP.

Należy nadmienić, że wyniki modeli latających, osiągnięte na ostatnich zawodach — są b. dobre i w niektórych wypadkach przewyższają nawet rekordowe wyczyny modeli zagranicznych.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Kazimierz Hemerling: **Kultura fizyczna a szkoła.**
Wiktor Junosza: **Zagadnienie amatorstwa.**

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI

WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93